KU WOLNEJ POLSCE

TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M. p. niedziela, 9 sierpnia 1942 r. **Rok III Nr. 30 (407)**

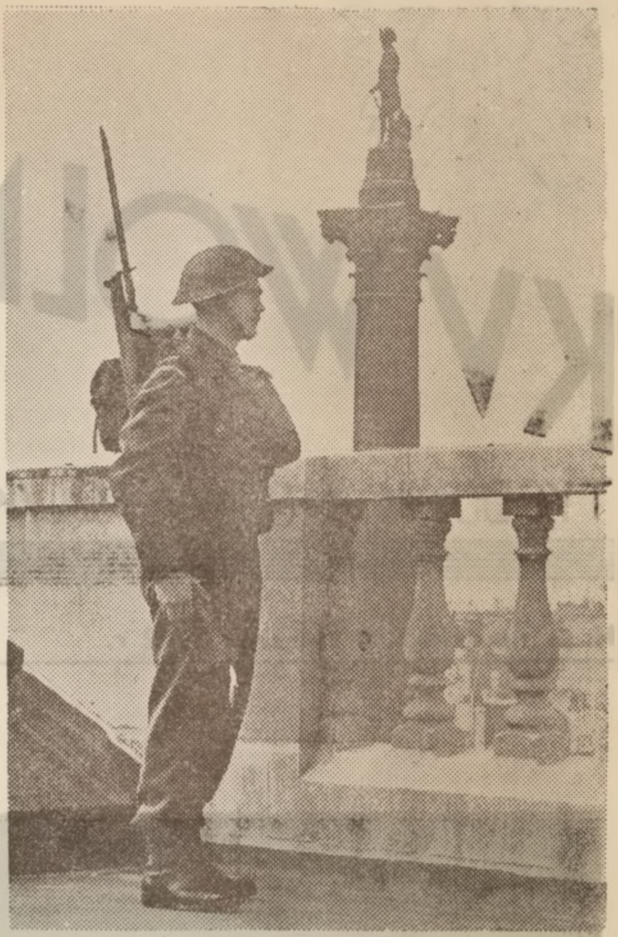


fot. J. Fuks

„Brama Owcza" w Jerozolimie

TREŚĆ ZESZYTU

Z życia wojsk sojuszniczych



Posterunek na Trafalgar Square w Londynie

Apel Matki Przełożonej Domu Polskiego w Jerozolimie

Od Matki Innocenty, przełożonej Domu Polskiego w Jerozolimie, otrzymaliśmy następujący apel do żołnierzy W.P.Ś.W.:

Żołnierzu! Dziś dom Twój ojcowski daleko, może zburzony, może opuszczony, może zdeptany stopami wroga! Gdziekolwiek byłeś na obczyźnie, budowałeś i zakładałeś polskie domy i świetlice, zawsze z myślą o Twym rodzinnym ojcowskim domu.

Los rzucił Cię na Ziemię Świętą, drogą każdemu katolikowi, Polakowi droższą niż komukolwiek. I tu przyłożyłeś się hojną dłonią do budowy Domu Polskiego, którego część już SS. Elżbietanki postawiły tylko z myślą o Polskim Żołnierzu. Ten dom już dziś nie wystarcza, ten dom już dziś jest za ciasny, za mały! Pomóżcie więc powiększyć go, pomóżcie dokończyć Siostrom budowy już rozpoczętej, skromnym chociażby datkiem!

Obecnie z domu tego korzysta Żołnierz Polski, ale po wojnie gdy Twoi przybędą z pielgrzymką do Grobu Chrystusa znajdą schronienie w Domu Polskim i z dumą patrzeć będą na Twoje i na Twych przyjaciół dzieło! Byłoby największym wstydem, gdyby w Świętym Mieście mieli swoje domy i hospicja Włosi, Francuzi, Niemcy, Anglicy, nawet Rumuni, Szwedzi, Hiszpanie i Grecy a gdyby domu własnego nie mieli Polacy!

Pomóż więc do budowy Polskiego Domu w Jerozolimie a zasłużysz sobie na wdzięczność ze strony Ojczyzny i łaskawość ze strony Boga!

Siostra Innocenta

Zawody Sportowe

C.W.B.S. — ...P.A.L. 1:2 (0:1)

W sobotę 1 bm. ...P.A.L. gościł u siebie w zawodach rewanżowych doskonały zespół C.W.B.S., zwyciężając go niespodziewanie w stosunku 2:1. Artylerzyści wystąpili wzmocnieni dwoma renomowanymi zawodnikami z innych oddziałów, grali z dużym szczęściem, niezwykle ambitnie, ale zbyt ostro. C.W.B.S. miał więcej z gry, był drużyną bezwzględnie lepszą i zawody te powinien wygrać różnicą kilku bramek — ale wyjątkowy pech w strzałach (było 8 słupków i poprzeczek), oraz wyjątkowo dobra gra bramkarza Artylerii, nie pozwoliły gościom przewagi swej zaznaczyć cyfrowo. Ogólnie zawody były ciekawe i wzbudziły duże zainteresowanie licznej publiczności — żołnierzy. Bramki mało ciekawe. Sędzia p. K—ski nie zdołał opanować temperamentu zawodników. *K.*

Wydawca: Sekcja Samodzielnego Referatu Oświaty i Kultury D-twa W.P.Ś.W. Adres Redakcji i Administracji: Polish Forces in Middle East.
Drukarnia Azriel, Tel-Aviv, Raanan 22, tel. 5377.

KU WOLNEJ POLSCE

TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M. p. niedziela, 9 sierpnia 1942 r. **Rok III Nr. 30 (407)**

NASZE PRAWO

Nałożony na Niemcy traktatem wersalskim obowiązek ograniczenia armii lądowej do liczby stu tysięcy ludzi rekrutowanych nie na zasadzie powszechnego obowiązku wojskowego, ale dobrowolnych zgłoszeń na kilkunastoletni okres służby, dał wbrew intencjom inicjatorów tego ograniczenia rezultat wręcz odwrotny od zamierzonego.

Z braku bowiem skutecznej kontroli nad pracami czynników wojskowych Rzeszy pozwolił, przy zachowaniu pozorów ograniczenia zbrojeń niemieckich, na traktowanie stutysięcznej Reichswehry jedynie jako kadry oficerów i podoficerów przyszłej armii z równoczesnym przerzuceniem przygotowania wojskowego szerokich mas do mniej lub bardziej ukrytych organizacji paramilitarnych.

Równocześnie formalne ograniczenie zbrojeń niemieckich pozwoliło Rzeszy Wejmarskiej na szermowanie fałszywym argumentem, iż Niemcy są stale zagrożone przez zbrojenia państw innych i na prowadzenie pod pozorem pacyfikacji stosunków międzynarodowych konsekwentnej akcji propagandowej i politycznej, zmierzającej de facto do rozbrojenia wczorajszych zwycięzców.

Tego rodzaju polityka obliczona była na głęboko pokojowe nastawienie narodów Europy i na nieorientowanie się co do istotnych tendencji Rzeszy, kryjącej starannie pod płaszczykiem pacyfizmu dążenia odwetowe.

Głosy ostrzegawcze, płynące zwłaszcza z Polski, przez bardzo długi czas nie znajdowały posłuchu na Zachodzie. Przeciwnie, były one wykorzystywane przez propagandę niemiecką do przedstawiania nas samych jako czynnika wichrzycielskiego w Europie. Nasze argumenty odwracane były przeciwko nam, nasz skromny budżet wojskowy był stale atakowany, myśmy byli przedstawiani jako potencjalne niebezpieczeństwo dla pokoju. Niemcy były przecież rozbrojone i rzekomo nie mogły zagrażać nikomu.

Na tle zmęczenia zachodnich społeczeństw poprzednią wojną i długotrwałym kryzysem gospodarczym, tego rodzaju propaganda wydawała swoje owoce i przeinaczała powoli, ale stale w opinii zachodniej prawdziwy obraz stosunków istniejących w Europie Środkowej. Zaczynały się mnożyć głosy krytycznie wyrażające się o roli Polski w Europie, a podnoszące równocześnie konstruktywne znaczenie Niemiec dla współpracy międzynarodowej.

Równolegle z niemiecką akcją propagandową zmierzającą do mobilizowania opinii zachodniej przeciwko Polsce i do równoczesnego rozbrajania tak moralnego jak i materialnego społeczeństw zachodnich, polityka Rzeszy dążyła konsekwentnie do stworzenia takiego systemu współpracy mocarstw, który obejmując Niemcy a wyłączając Polskę byłby w stanie pokusić się o narzucanie poszczególnym państwom, stojącym oczywiście poza gronem państw „rządzących", różnych swych dezyderatów, leżących rzekomo w interesie pokoju.

Dla kierowników polityki niemieckiej hasła światowego pacyfizmu lub międzynarodowej solidarności, pod których egidą tego rodzaju system miałby funkcjonować, były liczmanami bez wewnętrznej wartości.

Ale wysuwanie tych haseł mogło liczyć na przychylne przyjęcie w społeczeństwach zachodnich, nastrojonych szczerze pokojowo, a naogół słabo się orientujących w politycznych stosunkach Europy, i ułatwić Niemcom realizację ich właściwych zamierzeń. Rozwijanie przed oczami Zachodu wizji wieczystego pokoju, który można osiągnąć dzięki współpracy wybranych wielkich mocarstw, osłabiało zmysł krytycyzmu w stosunku do rzeczywistych celów niemieckich. Czyniło społeczeństwa zachodnie w poważnym stopniu ślepymi i głuchymi na oczywistą prawdę, że niezależnie od haseł, którymi starano by się usprawiedliwić próby narzucenia słabszym państwom woli koncertu mocarstw, wypadkowa sił grających w takiej zespołowej polityce będzie musiała iść zawsze po linii interesów partnera jeśli nawet chwilowo nie najsilniejszego, to w każdym razie najbardziej zdecydowanego w zespole. A to tymbardziej, im wyraźniej układ sił w koncercie mocarstw przesuwać się będzie na korzyść najbardziej zdecydowanego partnera.

Dlatego też propaganda niemiecka prowadzona na terenie mocarstw zachodnich dążyła do zręcznego zbałamucenia opinii w takim stopniu, by to musiało się odbić na pogotowiu wojennym tych państw. Wówczas bowiem siłą faktu Niemcy stawały się silniejsze i mogły, zależnie od sytuacji, nie tylko narzucać swą wolę innym mocarstwom, ale czynić to przy zachowaniu pozorów zgody a nawet poparcia ze strony tych mocarstw.

Cała działalność polityki Rzeszy od traktatu wersalskiego zmierzała konsekwentnie, niezależnie od tego kto Niemcami rządził, do odwrócenia stosunku sił w Europie i do zdobycia dla Rzeszy stanowiska przodującego w koncercie mocarstw, który pod pozorami utrwalenia pokoju byłby de facto narzędziem polityki Niemiec.

Polityka zaś ta była od początku do końca antypolska, dążyła wytrwale do pomniejszenia istotnego znaczenia Rzeczypospolitej, która jedyna w Europie Środkowej mogła się stać dzięki swym możliwościom rozwojowym, swej sytuacji geopolitycznej i brakowi imperialistycznych zakusów, ośrodkiem krystalizacyjnym sił rzeczywiście pokojowych i od polityki niemieckiej uniezależnionych. Polska w swoich liniach rozwojowych była antytezą, a mogła się stać przeciwwagą Niemiec.

Lecz ta rola Polski nie była przez długi czas należycie rozumiana w Europie. Niemcom nie udało się wprawdzie urzeczywistnić zamierzeń o stworzeniu trwałego koncertu mocarstw, działającego pod ich dyktandem, któryby w praktyce realizował cele niemieckie kosztem interesów przede wszystkim polskich, ale tym niemniej sporadyczne próby polityki zespołowej były uskuteczniane. Prawie zawsze z udziałem Niemiec.

Propaganda niemiecka znajdowała naogół dość chętny posłuch na Zachodzie dla głoszonych przez siebie tez, że obrona przez Polskę jej słusznych postulatów jest sprzeczna z interesami mocarstw zachodnich, że wprowadza szkodliwe zgrzyty w organizację pokoju. Postulatów naszych trzeba było bronić już nie wobec reprezentantów Rzeszy, a przed przedstawicielami innych mocarstw czasem nawet formalnie z nami związanych. Trzeba było bronić interesów Polski nawet przed przyjaciółmi, którzy nie rozumieli, że nasze bezpieczeństwo i wzrost naszej siły leży także w ich własnym interesie.

Ustępowano Niemcom stale, sądząc, że za cenę ustępstw uda się wyżebrać pokój. Istniały tendencje do płacenia z naszej kieszeni i trzeba było dopiero wstrząsu, jakim były wypadki poprzedzające arbitraż monachijski, a jeszcze bardziej ustanowienie Protektoratu Czech i Moraw, by Zachód nareszcie zrozumiał nie tylko, że pokoju wyżebrać się nie da, ale że polityka osłabiania Polski na rzecz Niemiec jest z gruntu fałszywa i samobójcza.

Konferencja monachijska, oddzielająca od Czechosłowacji poważne pograniczne tereny na rzecz Niemiec i wydająca w ręce tych ostatnich wszystkie fortyfikacje czechosłowackie, była triumfem niemieckiej akcji polityczno-propagandowej prowadzonej od lat blisko dwudziestu, a mającej na celu odwrócenie stosunku sił w Europie. Triumfem wprawdzie przejściowym, ale tym niemniej rzeczywistym. W chwili bowiem konferencji Niemcy były już potężnie uzbrojone, Włochy znajdowały się w obozie Rzeszy, a stan pogotowia wojennego pozostałych mocarstw nakazywał im wielką ostrożność postępowania w odniesieniu do żądań Berlina. Mściły się długoletnie błędy polityki ustępstw i złudnej współpracy Zachodu z Niemcami. Berlin swoje żądania narzucał.

Ale konferencja monachijska, która miała realizować ostatnie rewindykacje niemieckie w Europie, w związku z następującym po niej w cztery i pół miesiąca ogłoszeniem Protektoratu, była punktem zwrotnym w zapatrywaniach Zachodu na zagadnienie pozytywnych i negatywnych czynników w Europie Środkowej. Stało się oczywiste, że Niemcy nie chcą dotrzymywać zobowiązań, że dążą zdecydowanie do podporządkowania cudzych interesów własnym, że w dziedzinie współpracy międzynarodowej są czynnikiem nie twórczym, a rozkładowym. Stało się jasne, że ustępstwa poszły za daleko i że najwyższy czas do organizowania oporu.

W tej sytuacji myśl polityczna brytyjska zwróciła się ku Polsce, która z kolei sama stawała się najbliższym celem rewindykacji niemieckich.

W rezultacie pertraktacji prowadzonych między Londynem i Warszawą doszedł do skutku układ gwarancyjny polsko-brytyjski.

Dla uniknięcia wszelkich nieporozumień co do charakteru tego układu i zobowiazań, jakie z niego wynikały, stwierdzić należy, że nie była to wcale jednostronna gwarancja Wielkiej Brytanii udzielana zagrożonej Polsce, stwarzająca sytuację. w której można mówić o protektorze i protegowanym. Układ ustanawiał gwarancję wzajemną: brytyjską dla Polski i polską dla Wielkiej Brytanii.

Z układu wynikały wzajemne, a nie jednostronne zobowiązania, których treścią było zapewnienie sobie wzajemnej obrony wszystkimi rozporządzalnymi środkami niezależności politycznej nienaruszalności terytorialnej tak jednego jak i drugiego państwa.

Obydwu kontrahentom podpisującym traktat o wzajemnej gwarancji znany był zakres żywotnych interesów tak jednej jak drugiej strony. W uznaniu pełnej równorzędności interesów polskich i brytyjskich obydwa państwa zawarły przymierze obronne. Przymierze to było zarówno w intencji układających się stron jak i w swoim formalnym ujęciu narzędziem obrony zagrożonych interesów każdego z partnerów; zagrożonych nie tylko w teraźniejszości ale i w przyszłości; niezależnie od zmian w konstelacji politycznej zaszłych w czasie trwania tego przymierza. Układ nie wymieniał też z góry napastnika.

Tego charakteru układu nie zmieniła ani żadna późniejsza dwustronna umowa polsko-brytyjska, ani jakakolwiek bądź inna zawarta przy udziale Polski.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w toczącej się wojnie Wielka Brytania broni swoich interesów, jak i to, że my bronimy swoich, równorzędnych z brytyjskimi. Równorzędnych nie tylko w naszym własnym zrozumieniu, ale i w zrozumieniu traktatu polsko-brytyjskiego, podpisanego w końcu sierpnia 1939-go roku. Ale tak samo jak ten właśnie układ zobowiązuje nas do obrony integralności Wielkiej Brytanii, tak samo tenże układ zobowiązuje Wielką Brytanię do obrony integralności Polski.

Mamy równe prawa i równe obowiązki. Nie wolno jednak ani na chwilę zapominać, że główny ciężar obrony naszych własnych spraw leży na nas samych.

Wnieśliśmy do wojny poza olbrzymim wkładem materialnym równie wielki wkład moralny. Tak wielki, że w opinii narodów, walczących o rzeczywistą wolność utrwala się przekonanie, że Polska jest sumieniem świata i że stosunek do Polski jest sprawdzianem szczerości zamiarów w tej walce.

I dobrze, że to przekonanie się utrwala, bo ono stwarza fundament pod wielka rolę, jaka w przyszłej organizacji politycznej świata Polsce przypaść musi. Ono może na trwałe przełamać te wszystkie uprzedzenia, jakie w opinii społeczeństw zachodnich potrafiła nagromadzić propaganda niemiecka przed wojną w stosunku do Polski.

Zagadnienie stosunku do Polski obejmuje jednak nie tylko dziedzinę moralnego uznania dla nieugiętej postawy narodu polskiego i ogromu ofiar, które ten naród ponosi. Obejmować musi także i dziedzinę stosunku do integralności państwa polskiego, to jest do całkowitej niezależności jego polityki i do jego terytorialnych ram. W ramach tych bowiem będzie się musiał rozwijać byt narodu polskiego.

Ramy te po wojnie nie tylko muszą zamknąć w sobie wszystkie terytoria, jakie obejmowały przed wojną, ale ponad to w stopniu większym niż przed tym uwzględniać zagadnienie bezpieczeństwa państwa polskiego, a to przez korekturę naszych granic północnych i zachodnich na naszą korzyść.

Takie jest nasze prawo.

Realizacji tego prawa domagać się będziemy nie w charakterze suplikantów zdanych na łaskę możnych protektorów, ale w charakterze równorzędnych partnerów, w jakim rozpoczynaliśmy wojnę i w jakim walczymy dziś.

Jesteśmy pewni, że całokształt tego zagadnienia rozumieli i rozumieją nasi przyjaciele tak samo, jak my je rozumiemy.

Uważamy jednak za wskazane przypomnieć nasze stanowisko dla uniknięcia wszelkich jałowych dyskusji wśród nas samych.

Z. N.

Za Liniami Niemieckimi

W toczących się obecnie decydujących walkach na froncie rosyjskim, poważną rolę odgrywają oddziały partyzanckie, działające na tyłach niemieckich wojsk. Maszyna wojenna idzie naprzód, pozostawia jednak za sobą ogromne nieopanowane przestrzenie, czego dowodem jest ciągły wzrost ataków „leśnej armii" — lotnych oddziałów, ukrytych w lasach i ciągłymi wypadami nękających niemieckie tyły.

Ostatnio w Londynie ukazała się broszura „We Are Guerillas" („Jesteśmy partyzantami"), opisująca organizację i ryzykowne walki rosyjskich partyzantów. Na łamach „Polski Walczącej" omawia ją S. Zaremba w interesującym artykule, z którego podajemy obszerne wyjątki:

JAK POWSTAJĄ ODDZIAŁY PARTYZANCKIE

Wydaje się, że powstawanie, organizacja i skład oddziałów partyzanckich są raczej przypadkowe, niż z góry przygotowane i przewidziane. Oddziały te tworzone są bądź to z ludności cywilnej niewyewakuowanej z terenów zagrożonych, bądź też z żołnierzy wojska regularnego, którzy wskutek działań wojennych znaleźli się na tyłach nieprzyjaciela i nie mogą powrócić do swych jednostek. Dobór ludzi w oddziałach partyzanckich jest zatem bardzo przypadkowy. Niejednokrotnie w skład oddziałów partyzanckich wchodzą kobiety, których zadaniem jest przeprowadzanie wywiadu i rozpoznania sił nieprzyjacielskich, zaopatrywanie oddziału w strawę i odzież oraz opieka nad rannymi i chorymi.

Wielkość oddziału partyzanckiego jest przypadkowa i waha się od kilku do kilkudziesięciu a czasem kilkuset ludzi. W pewnych wypadkach mniejsze oddziały współpracują ze sobą dla wykonania określonego działania.

Schronieniem oddziałów partyzanckich są lasy, w których głębi odbywa się szkolenie i przygotowywanie planów przyszłych wypadów na nieprzyjaciela. W niektórych okolicach lasy te są tak niedostępne, że oddziały partyzanckie zmuszone są korzystać z pomocy specjalnych przewodników rekrutujących się z pośród ludności zamieszkałej w ich pobliżu. Przebywając w lasach oddziały partyzanckie nie zrywają kontaktu z osiedlami, które są dla nich źródłem zarówno wiadomości o ruchach, sile i zamierzeniach oddziałów nieprzyjaciela, jako też bazami zaopatrzenia oddziału w żywność i odzież. Łączność między oddziałem a ludnością miast lub wsi utrzymywana jest za pośrednictwem specjalnych wywiadowców wysyłanych z oddziału, lub ludzi współpracujących z partyzantami a przebywających stale w osiedlach.

WYPOSAŻENIE W BROŃ

Partyzanci najczęściej uzbrajają się sami w broń zdobytą na nieprzyjacielu. Rzadziej otrzymują ją od wycofujących się własnych oddziałów armii regularnej lub w wypadkach wyjątkowych, broń i amunicja dostarczane są oddziałom partyzanckim drogą powietrzną ze źródeł zaopatrywania wojsk sowieckich. Na ogół jednak uzbrojenie niemieckie jest bardziej cenione przez oddziały partyzanckie, gdyż amunicję jest im łatwiej zdobyć na Niemcach, niż zapewnić sobie jej regularny dopływ ze źródeł rosyjskich.

A oto kilka krótkich przykładów uzbrajania się oddziałów partyzanckich. Pewien organizujący się oddział wyposażony był jedynie w kilka karabinów dostarczonych przez cofające sie oddziały wojska. Właściwą broń oddziału stanowiły siekiery. Wywiadowcy wysłani przez dowódcę donieśli, że w pewnej pobliskiej wsi zakwaterowała się zmotoryzowana kolumna niemiecka oczekująca na dowóz paliwa. O zmroku, gdy żołnierze niemieccy rozlokowali się na kwaterach, oddział partyzantów zbliżył się do wsi i po usunięciu posterunków wartowniczych wdarł się do niej z dwóch przeciwnych stron. Całkowicie zaskoczeni Niemcy zdołali otworzyć ogień jedynie z trzech czołgów, które jednak wkrótce zostały zniszczone granatami ręcznymi zdobytymi poprzednio na zabitych wartownikach. Opanowanie czołgów przez partyzantów pozwoliło na unieszkodliwienie reszty oddziału niemieckiego, który stracił w tej walce 40 ludzi zabitych. Jego broń i amunicja wyposażyła oddział partyzantów.

Jeden z oddziałów składający się z kilkuset ludzi podzielonych na trzy pododdziały, drogą szeregu działań wyposażył wszystkich swych ludzi w automatyczne karabiny i granaty ręczne. Wiele oddziałów partyzanckich posiada w swym rozporządzeniu rowery i motocykle a dość często samochody pancerne i lekkie czołgi, zdobyte na nieprzyjacielu.

ZADANIA ODDZIAŁÓW PARTYZANCKICH

Głównym zadaniem oddziałów partyzanckich jest dezorganizowanie tyłów armii nieprzyjacielskiej i osłabienie w ten sposób jej zdolności bojowej. Zadania te wykonywane są przy pomocy całego szeregu działań, których celem jest:

a) niszczenie dróg komunikacyjnych i środków zaopatrzenia dowożonych na front,

b) niszczenie połączeń telefonicznych i telegraficznych między poszczególnymi dowództwami, aby w ten sposób utrudnić rozkazodawstwo.

c) niszczenie lotnisk rozrzuconych poza linią frontu,

d) pozbawianie oddziałów organów dowodzenia przez niszczenie dowództw i ich kwater.

e) napadanie na pojedynczych lub małe grupy zdążające ku frontowi lub przechodzące do rezerwy na wypoczynek, działanie w ten sposób na siłę moralną żołnierza i podrywanie poczucia bezpieczeństwa na tyłach,

f) zdobywanie wiadomości o ruchach, sile oddziałów nieprzyjacielskich i ich zamierzeniach oraz informowanie o tym wojsk własnych,

g) współpraca z jednostkami wojsk własnych i przeprowadzanie wspólnych operacji.

NISZCZENIE DRÓG KOMUNIKACYJNYCH I ŚRODKÓW ZAOPATRZENIA

Tego rodzaju akcja polega na niszczeniu dróg i mostów, wykolejaniu pociagów, podpalaniu lub wysadzaniu w powietrze składów i magazynów oraz niszczeniu transportów kołowych na drogach.

Działania takie przyczyniają się nie tylko do powstawania pewnych braków i nieregularności w zaopatrzeniu frontu, lecz ponadto zmuszają dowództwo niemieckie do wzmacniania konwojów i wystawiania dodatkowych posterunków odciągajac znaczne ilości wojska z frontu, na rzecz bezpieczeństwa tyłów.

Jeden z rosyiskich oddziałów partyzanckich przygotował dobrze przemyślana i uwieńczoną powodzeniem zasadzkę na transport zaopatrzenia zdażający w kierunku frontu. Na drodze tego transportu wysadzono w powietrze most, a partyzanci ukryli się w przydrożnych lasach. Gdy transport osiagnął przeszkodę, a żołnierze przystąpili do budowy mostu pontonowego, ukryci partyzanci otworzyli niespodziany ogień karabinów maszynowych powodując popłoch i rozsypkę żołnierzy niemieckich. Akcja ta doprowadziła do zniszczenia całego transportu. Zbędna dla partyzantów amunicja została wysadzona w powietrze, inne zaś materiały oraz pojazdy podpalono lub zniszczono.

NISZCZENIE LOTNISK

Nowoczesne sposoby maskowania lotnisk oraz znajdujących się na nich samolotów i zapasów paliwa, utrudniają ich niszczenie z powietrza. Stąd działalność partyzantów skierowana bezpośrednio na lotniska ukryte w terenie, posiada niewątpliwe znaczenie dla operacji wojennych. A oto kilka przykładów tego rodzaju akcji:

W pobliżu pewnej miejscowości Niemcy zainstalowali nowe lotnisko. Gdy wiadomość o tym dotarła do partyzantów, szesnastu z pośród nich udało się nocą na wskazane miejsce z zamiarem zniszczenia lotniska i samolotów. Podzielili się oni na cztery grupy, z których każda miała do wykonania inne zadanie. Jedna z nich miała zniszczyć samoloty znajdujące się na lotnisku, druga wysadzić w powietrze zbiorniki benzyny, trzecia — podpalić sąsiednią wieś, w której kwaterowało dowództwo oddziału lotniczego, czwarta wreszcie miała przeszkodzić ewentualnemu zamiarowi pościgu za partyzantami. O godzinie trzeciej nad ranem obezwładniono posterunki wartownicze, a w parę minut potem przy pomocy granatów ręcznych i butelek z łatwo palnym materiałem (benzyna z kreozotem) zniszczono trzy dwumotorowe samoloty, wysadzono w powietrze lub podpalono zapasy benzyny i podpalono wieś, w której zginęło około 10 członków załogi lotniska.

W innym wypadku lotnisko niemieckie zostało zainstalowane wśród lasów na wykarczowanej porębie leśnej. Pewnej nocy partyzanci podpalili las dookoła lotniska, a gdy załoga pośpieszyła gasić pożar pozostawiając lotnisko bez posterunków, partyzanci zniszczyli 15 samolotów znajdujących się na ziemi.

AKCJA PRZECIW DOWÓDZTWOM

Niektóre oddziały partyzantów są specjalizowane w niszczeniu kwater głównych dowództw niemieckich. Tego rodzaju działanie, poza dezorganizacją dowodzenia, dostarcza partyzantom wiele cennych dokumentów wojskowych dekonspirujących położenie, siłę i zadania wojsk niemieckich.

Partyzanci pewnego oddziału w rejonie Leningradu spostrzegli w lesie troskliwie zamaskowany drut telefoniczny. Idąc śladem tego drutu, dotarli do dowództwa oddziału niemieckiego ukrytego w chacie leśnej w odległości 3 mil od głównej drogi. Obserwacje przeprowadzone przez partyzantów pozwoliły ustalić tryb życia prowadzonego w dowództwie, godziny przyjazdu i odjazdu gońców, siłę oraz czas zmiany wart itp. Wszystkie dane wykorzystano następnie dla przygotowania planu operacji mającej na celu zniszczenie dowództwa. Niespodziewany atak dokonany pewnej nocy uwieńczył powodzeniem tę akcję oraz doprowadził do całkowitego zniesienia dowództwa i zdobycia ważnych dokumentów.

Oto znów przykład sukcesu osiągniętego z przypadkowego współdziałania partyzantów z armią regularną. Z rozkazów znalezionych przy gońcu niemieckim zabitym w zastawionej na niego zasadzce wynikało, że 103 pułk piechoty niemieckiej otrzymał zadanie flankowego natarcia na pewne wzgórze bronione przez oddziały rosyjskie. Posiadając tę wiadomość znajdujący się w pobliżu oddział partyzantów zdecydował się przeszkodzić akcji niemieckiej i ocalić jednostki rosyjskie. W obranym miejscu partyzanci zorganizowali zasadzkę, z której zaatakowali krzyżowym ogniem karabinów maszynowych nie oczekujących uderzenia z tej strony Niemców. Wywiązała się uporczywa walka, w której partyzanci utrzymali się aż do nadejścia posiłków armii regularnej, zwabionych odgłosami bitwy. Wynikiem tej akcji było całkowite niepowodzenie planów niemieckich. W bitwie tej stracili Niemcy 450 zabitych i rannych, a partyzanci zdobyli 21 karabinów maszynowych i wiele innego sprzętu.

ZNACZENIE DZIAŁAŃ PARTYZANCKICH

Zaskoczenie, szybkość działania i zdolność natychmiastowego ukrycia się po wykonaniu zadania — to są podstawowe elementy zapewniające skuteczność akcji partyzanckiej. Atakowanie pojedyńczych żołnierzy lub zwartych oddziałów, niszczenie transportów i składów, zasadzki na gońców oraz inne działania o charakterze sabotażowym, wywołują stałe poczucie niebezpieczeństwa na tyłach i utrudniają działania wojenne na froncie.

Oto treść listu pewnego żołnierza niemieckiego:

„Zasadzka oczekuje na nas na każdej drodze, a kuli partyzanta możemy się spodziewać zza każdego drzewa lub rogu. Ostatnio potyczka z partyzantami spowodowała dwudziestogodzinne opóźnienie w dostawie benzyny na front. W konsekwencji wojska rosyjskie zniszczyły 11 czołgów pozostawionych bez paliwa".

ZWALCZANIE PARTYZANTÓW

Dążąc do zlikwidowania działalności partyzantów, wojska niemieckie stosują wszelkie dostępne im środki. Obławy mają zadanie niszczenia i unieszkodliwiania oddziałów partyzanckich. Na drogach i w osiedlach rozplakatowane są ostrzeżenia dla żołnierzy niemieckich wzywające ich do stałej czujności i zabraniające chodzenia pojedyńczo i bez broni. Żołnierze mogą się ukazywać jedynie w pełnym uzbrojeniu i w grupach od 7 do 10 ludzi. Posterunki na drogach, mostach i innych ważniejszych punktach komunikacyjnych są wzmacniane w celu utrudnienia akcji partyzantów.

Wydaje się jednak, że wszystkie te środki mogą jedynie utrudniać działalność oddziałów partyzanckich, nie mogą natomiast uniemożliwić jej całkowicie.

Stefan Zaremba
(„Polska Walcząca")

Święte Drogi...

Pyłem okryte agawy jeżą się kolcami.
Ludzie nie wiedzą — może zapomnieli,
że temi drogami,
Pan nad Pany,
w trudzie chadzał po kolczastej ziemi —
— odtąd Świętą zwanej —
...agawy ostre jeżą się kolcami...
Rozśpiewały się oleandry od słońca woniami.

Ludzie nie wiedzą — może zapomnieli,
że temi drogami,
w jasności porannej,
szła cicho — jak cień Pański —
postać Świętej Panny.
— ku studni szła, miedzą —
Ludzie zapomnieli — a może nie wiedzą?
...w południe całą mocą pachną oleandry...

TEODOZJA LISIEWICZ

STREFA „TRZECH B"

Profesor Henryk Tennenbaum nie może być zaliczony do żadnej ze szkół ekonomicznych. Unika doktryn i utartych szlaków, chodzi własnymi drogami. Nawet tam, gdzie jakieś zagadnienie uważane jest za wyczerpane przez teorię, zaklasyfikowane i odłożone na półkę, woli często rozgryzać je na nowo niż sięgać do gotowego. Teorią stworzoną przez innych posługuje się z konieczności, ale nade wszystko z pasją studiuje fakty gospodarcze i z tego surowca tworzy bardzo samodzielne, bardzo własne oceny i wnioski.

Ta właśnie odrębność, samodzielność i śmiałość myśli w oparciu o nieprzeciętną znajomość życia gospodarczego, zwłaszcza przemysłu, nie tylko stanowi powab prac Tennenbauma, ale rozstrzyga o przynoszonym przez nie pożytku. Książek tego rodzaju nie podobna czytać nieuważnie, nie należy też ich czytać „jednym tchem". Czytelnik czuje w nich nieustanną obecność żywej, ba, namiętnej myśli twórczej; współmyśli z autorem, pogniewa się z nim czasem, rzuci książkę, by przecież do niej wrócić, przeprowadzić dyskusję. Jak pod działaniem zaczynu będzie sam raźniej umysłem pracował.

Świeżo wydaną książkę *) poświęcił Tennenbaum zagadnieniu organizacji Europy środkowo-wschodniej, czyli „Strefy trzech B": Bałtyk — Bosfor — Bagdad. Polityczną i wojskową współpracę na tym obszarze przeciwstawia germańskim marzeniom o ekspansji wzdłuż szlaku Berlin — Bosfor — Bagdad, mającej prowadzić do niemieckiego panowania nad Europą.

Myśl nie jest nowa: autor przypomina, że już „plan Władysława IV polegał na ścisłej politycznej i gospodarczej współpracy wszystkich narodów od zatoki Fińskiej na północy aż do wysp greckich na południu. Państwa wchodzące w skład tej wspólnoty prowadziłyby wspólną politykę zagraniczną, popierałyby wzajemnie swe interesy gospodarcze i stanowiłyby siłę, przeciwstawiającą się nieprzyjaciołom z zewnątrz."

Uzasadnienie politycznej potrzeby bloku jak i tej prawdy, że wszelkie uszczuplenie krajów w skład jego wchodzących zemściłoby się przez osłabienie bloku, gdy zachowanie niezależności od Niemiec wymaga siły — nie napotka zapewne w polskiej opinii sprzeciwu. O ile wszakże część opinii skłonna jest postulować najdalej idące związanie gospodarcze, a w szczególności unię celną, — główną i najbardziej oryginalną treścią rozważań Tennenbauma jest przeciwstawienie się tak pozornie konsekwentnemu żądaniu.

Autor przypomina, że już po wojnie 1914-1918 r. zapanowała psychoza wielkich obszarów gospodarczych. Twierdzono, a nawet uchwalano na międzynarodowych konferencjach, jakoby grzechem traktatu wersalskiego było uznanie faktu pocięcia Europy nadmierną rzekomo liczbą granic w dążeniu do uczynienia zadość zasadzie stanowienia narodów o sobie. Rzeczywistość dowiodła, że byt państw nie stanowiących, każde z osobna, potęgi wojskowej, w środku Europy, wiąże się dla nich samych z wielkim ryzykiem, o ile nie koordynują one wspólnej obrony. Nikomu w zamian nie udało się wykazać, dlaczego istnienie Belgii czy Holandii, a choćby rozwijających nawet podczas kryzysu coraz większą wymianę z zagranicą państw bałtyckich miałoby przynosić światu szkodę gospodarczą. Przecież to wielkie obszary wywiesiły zgubne dla handlu światowego hasła samowystarczalności, potrzebne im dla przestawienia swej gospodarki na stopę wojenną.

Ta psychoza nie wygasła. „Ulegamy zbytnio powstałej ostatnio sugestii wielkich obszarów i centralnego kierownictwa na wielkich obszarach" stwierdza Tennenbaum.

Warunkiem siły projektowanego bloku musi być oczywiście harmonijne współżycie jego członków, unikanie między nimi tarć i sporów, które mogłyby rozsadzić całą budowę. Wobec mnogości i różnorodności interesów poszczególnych obszarów trudności uzgodnienia muszą być bardzo wielkie. Niektórzy sądzą, że do harmonii przyczyni się najściślejsze związanie gospodarcze całego bloku. „Tego rodzaju recepta — odpowiada Tennenbaum — niewiele się różni od projektu połączenia kilku mieszkań w jedno wspólne olbrzymie mieszkanie w celu uniknięcia kłótni między mieszkańcami sąsiadujących mieszkań;" i dalej „przy zbyt bliskim dystansie i zbyt szerokiej płaszczyźnie kontaktów, następuje się sobie wzajemnie na nogi; należy się stykać tylko w pewnych określonych sprawach; są sprawy, które każdy najlepiej załatwia sam dla siebie". Trudno odmówić temu poglądowi poczucia realizmu.

Autor docenia, oczywiście, związek pomiędzy polityką i gospodarstwem. Sam zaznacza, że „nie ma dobrych stosunków politycznych bez dobrych stosunków gospodarczych". Uznaje jednak prymat polityki nad gospodarstwem, to raz, a nie utożsamia dobrych stosunków ze ścisłym związkiem, to dwa. „Naszym zdaniem komasacja gospodarcza w postaci unii celnej nie przyczyni się do koordynacji politycznej, lecz do pogorszenia stosunków politycznych; do istotnego a nie pozornego zbliżenia gospodarczego prowadzi daleko skuteczniej zachowanie odrębności gospodarstw narodowych".

Duża część książki poświęcona jest wnikliwej analizie wielkich zagadnień polityki gospodarczej pod kątem skuteczności ich rozwiązywania w wypadku komasacji albo też parcelacji Europy środkowo-wschodniej.

Wspólną cechą krajów położonych między Rosją a Niemcami, z wyjątkiem jednej Czechosłowacji, jest niedostatek przemysłu, przeludnione rolnictwo, niski dochód społeczny. Nie zapobiegnie tym brakom wychodźstwo, gdyż obszary nadające się dla imigracji zamykają granice przed przybyszami. „Zapewne — stwierdza Tennenbaum — kończy się epoka, w której ludzie przypływali do krajów zasobnych w ziemię i bogactwa mineralne". A zresztą: „Ze stanowiska szczytnych ideałów ludzkich trzeba uznać prymat człowieka i narodu; pragnieniu pozostawania we własnym kraju powinna być poddana polityka gospodarcza; do człowieka powinny przypływać brakujące mu surowce i narzędzia pracy".

Słusznie zwalcza autor poglądy tych pisarzy, którzy radziby i w przyszłości widzieć kraje środkowo-wschodniej Europy jako obszar przeważnie rolniczy, zaopatrujący Zachód w płody rolne i niektóre surowce, a nabywający wzamian wytwory przemysłu. Ludność „strefy trzech B" jest już na to zbyt gęsta i zbyt ambitna (tu trafne spostrzeżenie, że uprzemysłowienie stało się sprawą rangi narodowej). Przede wszystkim zaś taki „komplementarny" stosunek uzależniłby całą strefę od najbliższego sąsiada

*) Henryk Tennenbaum: „Europa środkowo-wschodnia w gospodarstwie światowym". Londyn 1942, str. 163, M. J. Kolin ltd.

o potężnym przemyśle tj. od Niemiec. Autor rozprasza obawy, jakoby uprzemysłowienie miało osłabić handel "strefy BBB" z krajami Zachodu. Wskazuje przykłady, że największe obroty rozwijają się właśnie między krajami przemysłowymi, a np. przemysłowe Czechy miały przed wojną większą wymianę z Niemcami niż przeważnie rolnicza Polska. Nic w tym dziwnego: wszak rozwój przemysłu prowadzi do podniesienia stopy życia, zwiększenia potrzeb, a więc także i większego popytu na towary zagraniczne.

Uprzemysłowienie wyobraża sobie Tennenbaum w ramach gospodarki planowej, której jest zwolennikiem. Na gospodarkę planową nie patrzy jednak jak na jakąś magiczną formułkę, której zastosowanie usunie wszystkie kłopoty. Widzi plastycznie trudności planowania i jego granice. Realizm autora wyraża się w zdaniu: „Myślę, że nawet lepiej jest uprzemysławiać je (tzn. kraje „pasa BBB") intensywnie w sposób mniej planowy, niż uprzemysławiać je powoli w sposób planowy". Istotnie, stworzenie centralnego ośrodka dyspozycji, stanowiące o przejściu do gospodarki planowej, nie rozwiązuje samo przez się żadnych trudności.

Autor jest zwolennikiem planowania w ograniczonym zakresie. Na przykładzie przemysłu skartelizowanego, stanowiącego przedmiot gospodarki planowej nawet w krajach przeważnie liberalnych, wykazuje Tennenbaum jak przezwyciężenie przeszkód może się okazać realne w granicach jednego kraju, niekiedy jego części, a jak nierealne byłoby dla wielkiego obszaru zamieszkałego przez liczne narody. Samo ustalenie klucza podziału kontyngentów wymaga liczenia się z wielorakimi motywami, sprzecznymi między sobą. ...„wskazaliśmy, — pisze — że motyw potanienia produkcji wymaga koncentracji produkcji w najtaniej produkujących zakładach, że motyw dzielnicowy wymaga utrzymania produkcji w okręgach drożej produkujących, że motyw równomiernego rozprowadzenia bezrobocia nie pozwala na zamykanie zakładów drożej produkujących, że motyw strategiczny wymaga niekiedy rozmieszczenia produkcji w okręgach o gorszych warunkach produkcji, że motyw posiadania rezerwy wytwórczej nie pozwala na optymalne wyzyskanie zdolności wytwórczej zakładów, a zatym na potanienie produkcji, że motyw wywozowy zmusza niekiedy do ustanawiania ceny krajowej na poziomie wyższym niż cena wywozowa".

Każdy kompromis między tymi motywami jest ustępstwem, rezygnacją z tych albo innych interesów. Wiemy, ile sprzeciwów i oporu wywoływało w Polsce zamknięcie jednej cukrowni czy saliny, przeniesienie jednego urzędu, choćby przedmiotowo zupełnie uzasadnione. Jakaż fala oburzenia towarzyszyłaby próbie np. planowej likwidacji uprawy tytoniu w Polsce na rzecz rozporządzających większą ilością słońca plantacji bułgarskich lub greckich, albo kosztownego cukrownictwa łotewskiego na rzecz Czech i Polski. W każdym takim wypadku powstałyby podejrzenia, że polityka centralna krzywdzi jedne kraje na korzyść innych.

To samo zagadnienie powstanie przy planowaniu polityki inwestycyjnej. Kraje o lepszych warunkach będą się domagały lokowania przemysłu, a w związku z nim urządzeń komunikacyjnych i in. na ich terenie. Kraje uboższe i o gorszych warunkach będą żądały wyrównywania upośledzeń.

Podobne różnice wywoła podział kredytów, obciążeń podatkowych, poziom cen i płac, warunków pracy. Obszary drożej wytwarzające będą żądały wyższej ochrony celnej, wyższych cen wewnętrznych, albo poprostu dopłat ze strony obszarów taniej wytwarzających, jak to często miało miejsce wewnątrz poszczególnych krajów. Słusznie stwierdza Tennenbaum, że w bloku każde z tych zagadnień stanie się zagadnieniem politycznym, zaogniającym wzajemne stosunki, powodującym nieufność, a więc wywołującym wręcz odwrotne skutki od zamierzonych, o ile nie będzie pozostawione, jak to właśnie autor doradza, poza obrębem spraw planowanych i załatwianych wspólnie.

Sporo miejsca zajmują w książce sprawy kredytu. W szczególności chodzi tu o ważkie zagadnienie odbudowy i uprzemysłowienia całego pasa „trzech B". Odszkodowania, należne od Niemiec mogą ułatwić odbudowę, ale nie mogą wystarczyć dla dalszego zagospodarowania. Przy okazji zwraca autor uwagę, że obowiązek dostaw w ciągu dłuższego okresu na rzecz odszkodowań wzmocni niemiecki aparat wytwórczy, ale „na to zapewne nie będzie rady".

Przyszłość gospodarcza „ bloku BBB", jak i jego zdolność odegrania dodatniej roli w gospodarstwie światowym zależy, zdaniem Tennenbauma, nie od ujednolicenia i zespolenia gospodarczego całego obszaru, ale od tego, czy kraje zasobne w kapitał, a przede wszystkim Stany Zjednoczone podejmą ryzyko szerokiego finansowania ubogich i zniszczonych krajów Europy środkowo-wschodniej. Ryzyka takich lokat autor nie pomniejsza, ale sądzi, że dalekowzroczna polityka powinna je podjąć z całą świadomością, gdyż zainstalowanie dobrych klijentów handlowych jest ważniejsze niż rentowność bezpośrednia, a nawet pewność lokat. Zdaniem autora „główna wartość polityki planowej polega na odwadze podjęcia ryzyka inwestycji, nawet jeśli mogą być chybione". Ten nieco ryzykowny paradoks stosuje Tennenbaum zarówno do polityki wewnętrznej jak i międzynarodowej.

Tworzenie wielkich obszarów gospodarczych było propagowane właśnie jako warunek mający zmniejszyć ryzyko udzielania kredytów słabszym kredytobiorcom. Tennenbaum wskazuje, że jest na to inny sposób, stosowany i przed wojną: wypuszczanie walorów przez holding w oparciu o zobowiązania kilku mniejszych krajów. Na marginesie wolno zauważyć, że Polska może być sama uważana za dostatecznie wielkiego klijenta. W ramach bloku można by też zapewne znaleźć jakąś formę reasekuracji kredytów.

Przeciwstawiając się unii celnej przypomina Tennenbaum, że granica celna jest tylko jednym ze składników zespołu granic, do których należy granica imigracyjna, finansowo-walutowa i skarbowa. Te wszystkie granice powinny być, zdaniem autora, utrzymane.

Nie znaczy to, aby już od początku nie było nic do zdziałania dla osiągnięcia tak pożądanego zbliżenia gospodarczego między krajami bloku. Autor proponuje tu zwłaszcza dwa ważne środki: wzajemne uprzywilejowanie celno-kontyngentowe, sprzeczne wprawdzie z klasyczną organizacją światowego rynku towarowego, ale prawdopodobnie realne w powojennej rzeczywistości, a także koordynację polityki walutowo-finansowej. W tym ostatnim celu proponuje nawet powołanie centralnej instytucji bankowej, nie nadrzędnej wszakże wobec banków centralnych poszczególnych krajów, ale umożliwiającej podejmowanie zadań wspólnych, wspólne zaciąganie pożyczek zagranicznych oraz rozliczenia kredytowe pomiędzy bankami emisyjnymi krajów bloku. Mógłby to być bank o typie Banku Wypłat Międzynarodowych.

W ramach recenzji mogłem przytoczyć zaledwie ułamki książki nader w treść bogatej. Nie podejmowałem również polemiki z tymi tezami autora, których nie podzielam, np. w zakresie przesadnej, w moim przekonaniu, wiary w możność łagodzenia przebiegu koniunktury, przy dzisiejszym stanie wiedzy ekonomicznej, przez ekspansję kredytową, albo w sprawie rzekomo dodatniej roli chybionych inwestycji.

Zamykam książkę nie bez żalu. Podobnego uczucia doznaje smakosz, gdy po skończonej uczcie musi wstać od stołu.

Michał Ciołek

Z POEMATU O POLSCE

Tatry

Tatry nade mną...

Zamknęły twarze w kamienne przyłbice,
w ciszy koronie nad światem królują,
rozdarły hajt chmur i nieba toń prują
wysokie, dumne, strzeliste wieżyce!

Tatry nade mną...

Sięgnęły śniegiem ku słońcu — zuchwałe,
wzwyż się dźwignęły granitu potęgą,
rzuciły grzbiety srebrzyste swe wstęgą,
potężne, mocne, zwycięskie, wspaniałe!

Tatry nade mną...

Stoją nad głową bielą śniegu lśniące,
echem głębokim w ścianach skalnych dźwięczą,
w oczy pryskają wodospadów tęczą,
na szczycie każdym zapalają słońce!

Tatry nade mną...

Rzuciły ścieżek kręte serpentyny,
w potokach srebrnych echem mi śpiewają
i ciągną, ciągną i oczy rzucają
w przepaści mrocznych zdradliwe głębiny...

Tatry nade mną...

Zwisły nad głową groźne i kuszące,
w majestat ciszy i dumę ubrane —
ach, góry drogie, góry ukochane
weźcie mnie z sobą w srebro, błękit, słońce!...

JANUSZ WEDOW

Wszystkie drogi prowadzą do ojczyzny

III.

Któregoś dnia przeczytano nam rozkaz wyjazdu. Wiele z nas nie mogło doczekać się tego dnia. Bo przecież „gdzieś w Palestynie" byli już nasi najbliżsi: mężowie, ojcowie lub bracia i tak samo jak my, wyglądali dnia spotkania.

Długi szereg krytych wozów ruszył z terenu obozu w Teheranie. Wieść nas mieli angielscy kierowcy od pierwszego do ostatniego dnia.

Już nazajutrz wjechaliśmy w góry. Piętrzyły się one przed nami nieskończonymi pasmami — zaledwie pokonywało się jedną przełęcz — trzeba było wspinać się na następną. Dzikie i monotonne w swej dzikości, pozbawione drzew, krzewów i wszelkiej zieleni, zamykały widnokrąg i zmęczonym oczom wydawało się, że nigdy nie będzie im końca. Z ulgą też witało się, mijane zresztą szybko, nieliczne oazy — wschodnie miasteczka, tonące w zieleni, spowite mocnymi zapachami topoli balsamicznych, kwitnących pól makowych i jakichś innych, nieznanych roślin.

To już jednak była Persja z bajki — te przelotnie widziane gliniane budowle o płaskich lub kopulastych dachach, te kobiety o sarnich oczach, patrzące zza ciemnych zasłon, te stada dzieci czarnych, nędznych, wyciągających ręce po „bakczisz". Tu czuło się wschód obcy i nieznany, widziany przelotem z pędzącego samochodu.

Czwartego dnia podróży dotarliśmy do granicy Iraku. Zupełnie nagle urwały się topole a (tuż przed granicą) rozpoczęły gaje palmowe. Skończyły się wreszcie góry — przyszły piaski sypkie i lotne.

Bagdad minęliśmy tak pośpiesznie, że widzieliśmy tylko nowoczesne i nieciekawe centrum i fragmenty rzeki.

Tuż za miastem rozpoczęła się już pustynia, z którą mieliśmy się pożegnać dopiero na granicy Transjordanii.

Żółta, monotonna płaszczyzna, na której raz po raz pojawiały się blade smugi jakichś nieistniejących rzek czy jezior. — Te miraże prześladowały nas przez cały czas trwania podróży przez pustynię.

Po bezbrzeżnych piaskach wjechaliśmy na zamarłe pola lawy, i cały długi dzień mijaliśmy czarne, spiętrzone głazy.

Nazajutrz miała być już Palestyna.

Słyszało się przecież sporo i czytało o tej ziemi obiecanej, ziemi na nowo podobno rozkwitłej. A jednak to, co się zobaczyło, przeszło wszelkie oczekiwania.

Po jednostajności olbrzymich obszarów Z.S.R.R., po kamienistej Persji, piaszczystym i pustynnym Iraku — jakże cieszyły się oczy na widok drzew pomarańczowych i cytrynowych w pardessach, powodzi kwiatów i pnączy, wesołych osiedli i miasteczek. Ale najbardziej bliski i wzruszający był zapach zboża, żętego na polach. I wydało nam się, tułaczom bez ziemi i domu, że razem z wonią pól palestyńskich, przyleciał powiew z dalekiej Ojczyzny. I że może — nareszcie — będzie to etap tułaczki ostatni.

N. Z.

KRONIKA W.P.Ś.W.

Minuta milczenia w obozie P. S. W. K. na Środkowym Wschodzie

Obóz P.S.W.K. na Śr. Wsch., wziął udział w „minucie milczenia", zorganizowanej dnia 30 lipca przez londyński



Przyjazd do Anglii żołnierzy polskich z Rosji.

Komitet „Dnia Protestu przeciwko prześladowaniu kobiet polskich przez Niemców".

Ochotniczki P.S.W.K. z Baonu Wyszkoleniowego, ustawiły się plutonami na placu obozowym. Punktualnie o 12-ej padła komenda i na przeciąg jednej minuty w całym obozie ustała wszelka praca. Oddziały, które nie mogły z powodu zajęć uczestniczyć w ogólnej zbiórce na placu, gdzie w równych szeregach stał Baon Wyszkoleniowy — każdy w swoim dziale przerwą w pracy i milczeniem zadokumentował wraz z wszystkimi Polkami na świecie protest przeciwko prześladowaniu sióstr naszych przez Niemców.

Po minucie milczenia, ochotniczki zebrane na placu odśpiewały „Rotę" Konopnickiej.

Pożegnalny Rozkaz do Karpackiego Pułku Artylerii

W związku z rozwiązaniem Karpackiego Pułku Artylerii, jako oddziału wchodzącego przez okres 2-ch lat w skład Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, a którego żołnierze przeszli obecnie do innych jednostek bojowych Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie — dowódca wspomnianego pułku ppłk. dypl. St. G. wystosował rozkaz pożegnalny do swych podkomendnych, w którym czytamy m. inn.:

„Wszystkim Wam znane są prace i walki naszego Pułku, na tym zaś miejscu pragnę jedynie przypomnieć dwa zasadnicze etapy, związane z organizacją artylerii Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich.

Oto w dniu 30 kwietnia 1940 r. w Homs w Syrii wydany został pierwszy rozkaz, nakazujący organizację dywizjonu artylerii jako jednego z oddziałów Brygady.

W dniu 4 grudnia tegoż roku dywizjon artylerii, znajdujący się już na terenie Egiptu, został przekształcony na Karpacki Pułk Artylerii.

Znane są Wam dalsze losy oddziału: pozycja pod Aleksandrią, pozycja w Marsa Matruh, obrona Tobruku, akcja pod Gazalą, zdobycie Bardii, okupacja części Cyrenaiki, pozycja obronna Mekhili wreszcie ostatnie 6 tygodni akcji pod Gazalą. Pułk przebywał przez 10 miesięcy w Pustyni Zachodniej z czego 7 miesięcy w służbie frontowej, w tym przez blisko 4 miesiące (114 dni) w Tobruku.

W MIEŚCIE SREBRNYCH DZWONÓW

(*Dokończenie*)

Policja miała nowe zagadnienie do rozwiązania: rozmieszczenie tych — zwykle nie zapowiedzianych — gości, ochronienie ich przed złym, nienawistnym spojrzeniem polskiej ludności, oraz obronę przed jakimiś zamachami, które stale *Niemcy* wietrzyli w powietrzu.

W związku z tym nowym najazdem powstawało stosunkowo wielkie zapotrzebowanie na mieszkania i rozpoczęła się największa powojenna tragedia miasta: opróżnianie bezwzględne mieszkań, wyrzucanie na bruk wszystkich bez względu na to, czy byli zdrowi, czy chorzy, czy mieli dokąd pójść, czy nie mieli, czy mieli z czego żyć, czy musieli ginąć z głodu, bo odebrano im jedyną podstawę życia: sprzedaż urządzenia mieszkania i ubrań, które właśnie na jutro nie były potrzebne.

„*Wisła*' jest szeroka i głęboka" — odpowiadali żołnierze niemieccy, gdy z płaczem zwracały się do nich wyrzucane kobiety z pytaniem, dokąd mają się udać, aby żyć.

Początkowo wysiedlanie z mieszkań odbywało się w dzień. Widziało się domy otoczone wojskiem z kilku żołnierzami *Gestapo* na czele. Z bram wychodziły gromadki kobiet i dzieci, czasem widziało się też mężczyzn. Szli z pochylonymi głowami, jak na wygnanie, często naprawdę nie wiedząc, dokąd się mają udać. Nie wolno im było niczego zabierać ani z bielizny, ani z ubrań, ani z pościeli. Mogli brać tylko to, co mieli na sobie. Wszystko pozostawało w domu, wszystko było potrzebne tym, którzy mieli przyjechać z rozwalonych przez bomby domów niemieckich, z terenów zagrożonych wojną. Żołnierzy nie wzruszały dzieci na rękach matek, które nie mogły nawet dla nich zabrać zmiany pieluszek do przewinięcia, ani flaszki mleka, o które teraz tak trudno w mieście było. Nie wzruszali ich staruszkowie wynoszeni z trudem z domów w podróż, która dla wielu z nich na pewno ostatnią była. Co ich mogło wzruszyć? Strzelali przecież do chorych w domach dla obłąkanych, jakby i ci biedacy zabierali *Lebensraum,* potrzebny *Niemcom* do życia.

Matki z niemowlętami na rękach i starców, którzy błagali, aby mogli końca swego żywota dokonać wśród otoczenia, które historią całego ich życia było — odpędzali kolbami swych karabinów.

W rekwirowaniu mieszkań była wyraźna metoda. Zabierano mieszkania nowoczesne, wyposażone we wszystkie możliwe urządzenia. Przede wszystkim brano domy posiadające ogrzewanie centralne.

Brano całe domy, od strychów do piwnic, z tym wszystkim, co w mieszkaniach, na strychach i w piwnicach się znajdowało. Wysiedlano z nich wszystkich, dozorców domowych i służbę zostawiano wyjątkowo. Emi-

Straty Pułku w okresie walk wyniosły: 17 poległych i 52 rannych żołnierzy Pułku.

Z tytułu wykazanych cnót wojennych — żołnierze Pułku zostali odznaczeni wysokimi polskimi i angielskimi krzyżami wojennymi.

W okresie tym Pułk zdobył uznanie przełożonych polskich i angielskich oraz uzyskał szereg pochwał i wzmianek w rozkazach.

Jest to powód do słusznej dumy i zadowolenia z dobrze spełnionego obowiązku żołnierskiego.

Ze swej strony pragnę podkreślić, że byliście oddziałem zwartym, posiadającym wysokie zalety żołnierskie i obywatelskie.

Dziękuję Wam Artylerzyści za dobrze wykonaną pracę, za trudy, które niejednokrotnie musieliście pokonywać, a które zawsze przezwyciężaliście z całym zrozumieniem i pogodą ducha. W szczególności wykazaliście dużą wytrzymałość fizyczną oraz dokładność i szybkość w pracy, a więc te czynniki od których zależy dobra praca artylerzysty.

Obecnie niektórzy z Was odchodzą do nowych oddziałów liniowych, inni zostali przeznaczeni do Szkół Podchorążych, wszystkich zaś Was czeka dalsza praca zdobywania nowych umiejętności artyleryjskich oraz zastosowania i wykorzystania nabytych doświadczeń wojennych.

Życzę Wam aby w wysiłkach, które Was czekają, przyświecały Wam te same co dotychczas zasady honoru i obowiązku żołnierskiego, abyście przekazali Waszym nowym Kolegom dobre tradycje naszego oddziału.

Rozstaję się z Wami ze smutkiem, zapewne też i Wy smucicie się z tego, że nasza rodzina artyleryjska zostaje rozdzielona pomiędzy nowe Pułki Artylerii, które zostają utworzone.

Ponad wszystkimi naszymi smutkami góruje radość, że oto rosną nasze szeregi, że rozpoczynamy nowy etap naszej wędrówki ku Polsce.

Z pamięcią o naszych poległych towarzyszach broni, oraz nadzieją nowych zwycięstw wkraczamy do nowego — da Bóg — ostatniego okresu naszych walk poza Krajem rodzinnym.

Pamiętajmy, że ów wymarzony powrót do Ojczyzny, że dzień Zwycięstwa zależy w ogromnej mierze od nas samych, a więc od włożonego trudu, umiejętności i poświęcenia.

Wiem, że nie zawiedziecie pokładanych w Was nadziei i zaufania, że sprostacie każdemu zadaniu, jakie zostanie Wam powierzone.

W intencji tej żegnam Was staropolskim:

— SZCZĘŚĆ WAM BOŻE —

Pokłosie zjazdu Z. H. P.

Tegoroczny, drugi z kolei, Zjazd Związku Harcerstwa Polskiego, może pochlubić się pozytywnymi wynikami swych prac.

Mimo bardzo trudnych warunków, udało się organizatorom *skupić olbrzymią masę braci harcerskiej* rozsianej „po Wschodzie".

Zjazd poprzedziła Msza św. w Bazylice Grobu Pańskiego i złożenie votum na ołtarzu Matki Boskiej na Kalwarii.

Składając votum, mówili harcerze:

„Harcerz służy Bogu

Wierzymy w Opatrzność, która poprzez ciężkie trudy tułaczki zaprowadzi nas z powrotem do Polski.

z modlitwą serdeczną o ulgę w cierpieniach tym, co pozostali w Macierzy;

z modlitwą serdeczną o zwycięski i rychły powrót tych, co pozostają na obczyźnie,

brać harcerska, którą los rzucił na Ziemię Świętą: Ziemię, gdzie żył, nauczał, cierpiał i umarł nasz Zbawiciel;

ziemię naszej Opiekunki i Królowej Korony Polski,

chcąc wyrazić swoją najpokorniejszą cześć i hołd,

z prośbą o dalszą opiekę i obronę Ojczyzny —

składa Votum: Matce Boskiej — Harcerstwo Polskie".

Na zjeździe uchwalony został regulamin Zw. Harc. Pol. na Śr. Wschodzie, oraz przyjęto deklaracje ideowe głoszące m. in.:

Jak wierzymy w *Boga*, tak wierzymy w zwycięstwo i w *wolną niepodległą Polskę*.

Nie ma i nie będzie dla nas „starej" i „nowej" Polski. Jest jedna i jedyna: Polska od Piastów, aż do Jej Wielkiego *Jutra*.

Pierwszą służbą jest służba w szeregach Armii. Wokół tej Armii wszystko i wszyscy musimy się skupić, gdyż Ona prowadzi nas do Macierzy.

A jeśli nie przypadnie nam w udziale stanąć w szeregach, wówczas chcemy pełnić służby zastępcze i pomocnicze, gdyż z Armią chcemy być związani nie tylko sercem, lecz ofiarą i trudem. Bez zaparcia się i wyrzeczeń nie ma ofiar; bez ofiar nie ma zwycięstwa; bez zwycięstwa nie ma powrotu do Macierzy.

Deklaracja ta niewątpliwie przyczyni się do wyraźnego skrystalizowania oblicza ideowego i programowego wysiłku — Polaków na obczyźnie.

---

granci niemieccy mieli wszystko otrzymać, co im do życia było potrzebne. Przychodzili przecież bez niczego. W ten sposób całe polskie pokolenia składały swe dorobki życiowe na urządzenie nowego życia niemieckiego w *Polsce*.

Starano się łączyć całe bloki rekwirowanych domów i tak powstawały dzielnice niemieckich zbiegów, strzeżone wartami wojskowymi, bo w każdym bloku, w jednym z mieszkań zakładali wartownię wojskową i niemieckie posterunki chodziły dzień i noc wzdłuż frontu zarekwirowanych domów.

Przyszedł jednak czas, kiedy wysiedlania dzienne albo nie wystarczały, albo nie odpowiadały tylko — jako zbyt ludzkie — ich wykonawcom.

Rozpoczęły się nocne wyrzucania z domów, wyciąganie z łóżek i pędzenie na mroźne ulice. W sypialniach, przy łóżkach stawały groźne postacie i pilnowały, aby w ciągu 15 minut wszyscy mieszkańcy opuścili swe domy. Pod bramami domów stawały już zziębnięte, drżące postacie, nawet czasem w płaszcze nie otulone i tępym wzrokiem patrzyły na tych, którzy im miejsca w swych własnych mieszkaniach robili. Niemieccy mężczyźni, niemieckie kobiety, niemieckie dzieci kładły się do łóżek ciepłych jeszcze polskim życiem, przekonane, że tak być powinno, tak jest dobrze, tak jest słusznie.

A tamci szli na ulice, po których chodzić nie wolno było, tuląc się pod mury domów, prześlizgiwali się do najbliższych swych znajomych, aby tam szukać przytułku, choć na jedną noc, niepewni, czy tam ich jeszcze zastaną, czy też *Niemców*, jak ich zostawili u siebie.

Takie były noce miasta srebrnych dzwonów.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Tak żyło miasto srebrnych dzwonów dla oka *Niemca*, dla oka przejezdnego *Polaka*, który je sądził z tego co widział na ulicach i w domach, w których spędził kilka godzin zaledwie.

Miało jednak swe drugie życie, tajemnicze, skryte, w którym dzwoniły, jak przed wojną srebrne dzwony na każdy Anioł Pański, na każdą modlitwę, na każdy pogrzeb zamordowanego przez *Niemca Polaka*, i na każdą godzinę rozbrzmiewał hejnał z wieży kościoła, przykrytej gotycką koroną *Jagiellonów*, — wbrew woli *Niemców*, którzy go trąbić zakazali, — *Ojcom na chwałę, a Narodowi na otuchę*.

Od białych chryzantem grobu żołnierza, który bezimiennie za Ojczyznę zginął, od srebrnej trumny na wawelskiej górze, mimo honorowych posterunków niemieckich, szły na miasto jakieś nierozumiane jeszcze przez wszystkich powiewy, jak wiatrów wiosennych, obejmowały w swe kojące tchnienia schylone, zbolałe głowy i kazały wierzyć, że nad miasto też idzie wiosna. Daleko jeszcze, wolno, ale idzie i przyjdzie, bo przyjść musi, bo tego nikt zakazać nie jest w sile.

Adam Epler

U BRAM KAUKAZU

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

Na froncie walk niemiecko-sowieckich zarysowały się wyraźnie trzy odrębne odcinki: 1) Kuszczewskaja—Salsk—Czimlianskaja; 2) Czimlianskaja—Kleckaja; 3) Kleckaja—Woroneż.

Odcinek pierwszy znajdując się poniżej Donu jest najbardziej zagrożony. Po zajęciu Rostowa wojska niemieckie szybko przeprawiły się przez Don i, jak stwierdzają ostatnie komunikaty sowieckie, walki toczą się tam dokoła miejscowości Kuszczewskaja i Salsk. Kuszczewskaja leży ok. 80 km na południe od Rostowa, a Salsk — 160 km na płd.-wsch. od tego miasta. Znaczenie tych miejscowości jest szczególnie doniosłe, gdyż położone są one wraz z Proletarskaja, o której zajęciu donosili Niemcy, wzdłuż linii kolejowej idącej bezpośrednio ze Stalingradu na Kubań. W razie przerwania tej linii przez Niemców — co prawdopodobnie już nastąpiło — wojska rosyjskie na Kubaniu, znajdujące się dziś na skraju frontu sowieckiego, zostałyby odcięte od źródeł zaopatrzeń w Rosji i skazane na pomoc bądź tylko z Kaukazu, bądź też na bardzo okrężne drogi dostaw.

Trudność położenia wojsk rosyjskich na tym odcinku wiąże się również z niebezpieczeństwem desantów niemieckich, mogących nastąpić z półwyspu Kerczeńskiego na Krymie w kierunku na Krasnodar i Noworosyjsk. Wówczas oczywiście wojskom na Kubaniu groziłoby okrążenie i odcięcie. Nacisk niemiecki jest tam w każdym razie bardzo wydatny i dotychczas nie powstrzymany. Ofensywa niemiecka posiada na tym odcinku nęcące cele na oku; choćby pierwsze pola naftowe u stóp Kaukazu, dokoła Majkopu, od którego Niemcy są dziś o 250 do 300 km.

Główny nacisk niemiecki skierowany jest na następny odcinek frontu między Czimlianskaja a Kleckaja i ma na celu Stalingrad, a właściwie osiągnięcie biegu Wołgi. Wojna obecna nie wyszła jeszcze z fazy walki o komunikacje, linie zaopatrzeń, etapy. Wobec nieudania się planu rozbicia Rosji w uderzeniu frontowym w r. 1941, Niemcy chcą w tym roku ją odosobnić, odciąć od sprzymierzonych, a tym samym zniszczyć jej siłę uderzeniową. Berlinowi chodzi o to, by Rosja nawet w razie niemożności podbicia jej całkowitego była niezdolna do podjęcia ofensywy i zagrożenia tyłom niemieckim w wypadku wznowienia wielkich walk na Zachodzie lub na Środkowym Wschodzie.

Dojście do Wołgi, opanowanie przynajmniej dolnego biegu tej rzeki, od Stalingradu do Astrachania, odcięcie Rosji od Kaukazu pozbawiłoby Moskwę mocy uderzeniowej na dużą skalę. Taki jest niewątpliwie minimalny cel tegorocznej kampanii niemieckiej w Rosji. Stąd zaciekłe uderzenia w kierunku Stalingradu zarówno w łuku Donu, gdzie wojsko rosyjskie w oparciu o znajdujące się tam wzgórza powstrzymuje skutecznie oddziały „osi" w ich parciu ku Donowi, jak i próby manewrów oskrzydlających na Stalingrad od północy i od południa. W zrozumieniu znaczenia Wołgi jako doniosłego szlaku komunikacyjnego, marsz. Timoszenko stawia też najsilniejszy opór na odcinku Stalingradu, gdzie zgromadzone zostały wielkie ilości wojsk rosyjskich i gdzie teren broniony jest za wszelką cenę. Niemcy zaś licząc, że na tym odcinku walki będą najkrwawsze, skupili tam wojska swoich wasali, a więc część dywizji węgierskich, 12 dywizji rumuńskich, 6 dywizji włoskich a nawet oddziały fińskie. Taka międzynarodowa armia uderza w kierunku na Stalingrad.

Trzeci odcinek walk — pod Woronežem — zachował ten sam charakter. Stroną nacierającą są tam nadal Sowiety. Wojskom rosyjskim udało się nie tylko zlikwidować szereg niemieckich przyczółków mostowych na wschodnim brzegu Donu, ale utworzyć własne na zachodnim. Na razie jednak Rosjanom nie powiodło się przerwać linii niemieckich na odcinku Woroneża, ani też rozwinąć ofensywy na większą skalę. Przeciwnatarcia sowieckie doprowadziły wszakże do zatrzymania Niemców, na skutek czego pozycje niemieckie bardziej na południe wysunięte wydłużyły się niebezpiecznie w kierunku wschodnim, tworząc klin równoległy do łuku Donu. Klin ten mógłby się stać w stosownej chwili celem kontrofensywy sowieckiej.

Narazie wszakże w Moskwie nie mówią o kontrofensywie, lecz o zatrzymaniu wroga. Stalin wystosował rozkaz do wojsk, przypominający swoim brzmieniem zeszłoroczny jego rozkaz wydany w chwili, gdy wojska niemieckie stanęły na przedpolu Moskwy. Rozkaz zaczynał się od słów: „Od tej chwili ani jednego kroku w tył... Każdy nowy kawałek ziemi zabrany przez Niemców wzmaga ich siłę, a osłabia nas... Czerwona Armia nie może nadal cofać się... Los kraju i narodu jest śmiertelnie zagrożony... Ten, kto nie posłucha tego rozkazu, zdradzi kraj w chwili próby... Ten, kto będzie cofał się, zamiast stawiać opór, zostanie przeklęty przez ojczyznę. Zwycięstwo lub śmierć!".

Jednocześnie wzmaga się w Rosji kampania, domagająca się otwarcia nowego frontu na zachodzie. Ambasador Litwinow odbył nową konferencję z prez. Rooseveltem, a prasa londyńska i amerykańska poświęca sprawie drugiego frontu wiele uwagi. Czynniki oficjalne w Anglii stoją na stanowisku, że należy Rosji udzielić wszelkiej pomocy i to jaknajszybciej. Lecz przedsięwzięcie takie, jakiego żąda Rosja Sowiecka, wymaga bardzo gruntownego przygotowania. Wiadomości nadchodzące ze źródeł sowieckich, jakoby Niemcy zostawili we Francji tylko 9 dywizji przerzucając resztę na wschód przyjmowane są w Londynie dość sceptycznie. Twierdzą tam, że Niemcy nadal trzymają we Francji 26 dywizji, co stanowi siłę, z którą należy się liczyć.

Niemcy jednak okazują w związku z tym dość duże zdenerwowanie. Z jednej strony Goebbels wykpiwa w piśmie „Das Reich" możliwości inwazji brytyjskiej na Europę, nazywając plany takie „szaleństwem", z drugiej jednak strony władze niemieckie wciąż uspakajają swe społeczeństwo zapewnieniami o dalszym wzmacnianiu wybrzeży Europy. Niemieckie władze wojskowe w Paryżu zorganizowały nawet paradę rzekomo ze wschodu przybyłych wojsk Hitlera, które przez 4 i pół godziny maszerowały bez przerwy przez ulice miasta.

Mimo to, nacisk wywierany na sprzymierzonych w sprawie otwarcia „drugiego frontu" na zachodzie jest dość silny. Świadczyłyby o tym choćby takie uwagi korespondenta „Palestine Post" w Waszyngtonie: „Jeżeli sytuacja na froncie rosyjskim stanie się w najbliższych tygodniach rozpaczliwa, Moskwa wyśle S.O.S. do sprzymierzonych, a plany w sprawie drugiego frontu zostaną przyspieszone ze względu na nieubłaganą konieczność utrzymania Rosji w wojnie."

O „drugim froncie" mówił do kraju Naczelny Wódz gen. Sikorski, przemawiając z racji pierwszej rocznicy podpisania układu polsko-sowieckiego: „Kierownicy mocarstw sprzymierzonych — zaznaczył Naczelny Wódz — nie zapominają o tzw. „drugim froncie", którego byłem i jestem

szermierzem, gdyż jest on w równej mierze potrzebny Polsce jak i Rosji. Rozumieją oni, że jego utworzenie w warunkach *dających rękojmię powodzenia* jest dla aliantów nieodzowne. Decydować jednak o tym muszą jedynie względy *rzeczowe*, nawet w chwili, gdy wojska niemieckie opanowują stopniowo obszary o znaczeniu poważnym dla dalszych działań. Bardzo nawet poważnym, lecz nie *rozstrzygającym*.“

Tymczasem jednak zamiast drugiego frontu lądowego na zachodzie zarysowuje się tam coraz wyraźniej front lotniczy. Brytyjski marszałek lotnictwa Harris, który jest dowódcą lotnictwa bombardującego, wystąpił z radiowym ostrzeżeniem pod adresem ludności niemieckiej zapowiadając bombardowanie Rzeszy miasto za miastem. „Nie uczynimy tego dla zemsty — mówił marsz. Harris — choć nie zapomnieliśmy o Warszawie, Białogrodzie, Rotterdamie, Londynie, Plymouth i Coventry. Będziemy bombardowali Rzeszę miasto za miastem, a lista tych miejscowości stale będzie wzrastała.“

Marsz. Harris przypomniał, że 1.000 bombowców brytyjskich zburzyło w ciągu godziny trzecią część Kolonii, że lotnictwo brytyjskie mogło bombardować za dnia cele tak odległe, jak Gdańsk, że zakłady Forda w Ameryce potrafią ypuszczać co dwie godziny cztero-motorowe bombowce zdolne do przewiezienia 4 tonn bomb nad jakikolwiek punkt Rzeszy. Niemcy nie mogły pokonać Anglii w roku 1940, nie pokonają jej tymbardziej obecnie. Szansa ich zwycięstwa minęła. Niebawem będą one bombardowane co dnia i co nocy i przez lotnictwo brytyjskie i amerykańskie. Niech zatem wybierają.

Walki powietrzne na zachodzie nabierają coraz większej siły. W ubiegłym tygodniu po raz trzeci był ciężko bombardowany Hamburg — 32 bombowce nie powróciły. Bombardowano również z dużą siłą miasta Saarbruecken i Duesseldorf. Z tego ostatniego nalotu nie powróciło znowu 30 samolotów, co świadczy, jak znaczne ilości aparatów uczestniczyły w tym wypadzie, który doprowadził do zniszczenia wielu zakładów przemysłowych.

Oprócz tych wielkich rajdów lotnictwo brytyjskie było czynne w dzień i w nocy nad krajami okupowanymi w zachodniej Europie. Celem jego uderzeń były główne szlaki komunikacyjne. W ciągu 15 ostatnich dni z ub. mies. przeprowadzono 32 wypady dzienne, niszcząc 16 lokomotyw, 11 pociągów towarowych, 20 barek kanałowych. Stacje kolejowe, urządzenia na kanałach, śluzy, były również celem nalotów. W czasie dwóch nocnych wypraw jedna z eskadr R.A.F. uszkodziła 23 pociągi towarowe w północnej Francji, co doprowadziło do sparaliżowania ruchu kolejowego na znacznym obszarze. Ta sama eskadra w ciągu 6 tygodni uszkodziła lub wykoleiła 50 lokomotyw.

Jeżeli do tego dodamy, że w dniu 25 lipca zrzucono na Duisburg 500 tonn bomb, a dnia następnego 700 tonn na Hamburg, możemy sobie wyobrazić, jak wielkie szkody musiały być wyrządzone przez bombardowania i jak poważne spustoszenia w machinie wojennej Rzeszy czyni nieustanna i konsekwentna akcja R.A.F.

Reakcja Niemiec na działania lotnictwa sprzymierzonego na zachodzie jest stosunkowo bardzo słaba. Kilka nalotów na Birmingham a nawet na przedmieścia Londynu nie może być uważane za odpowiedź godną poważniejszej uwagi. Zresztą bilans w walkach powietrznych na zachodzie wypada bardzo korzystnie dla sprzymierzonych. Mimo, że stroną zaczepną w tych działaniach są — z wyjątkiem Malty — sprzymierzeni, w ogólnym zestawieniu straty ich w samolotach dorównują broniącym się Niemcom.

W lipcu „oś“ straciła nad Anglią 55 aparatów, R.A.F. —0, nad Europą „oś“—58, R.A.F.—251; na Śr. Wschodzie „oś“ — 307 (z czego 149 nad Maltą), R.A.F. — 181; dzięki lotnictwu morskiemu „oś“ — 4. Razem więc straty



„osi“ na Zachodzie i Śr. Wschodzie w ub. mies. wyniosły 424 aparaty, a R.A.F.-u — 432.

Znaczna ilość strat lotniczych „osi“ na Śr. Wschodzie świadczy raz jeszcze, że pustynny front w Afryce jest nadal dla „osi“ pompą, wysysającą aparat wojenny i to w najlepszym gatunku. Choć po wypadzie brytyjskim z dnia 26 lipca, który poza jeńcami niemieckimi, włoskimi oraz zdobytym sprzętem nie dał większych wyników, zapanowała na tym froncie cisza, to przecież wiadomo, że Niemcy muszą słać do Libii dalsze posiłki w ludziach i materiale kosztem innych frontów. Domagający się drugiego frontu w Europie zapominają o froncie w Afryce. A wszystko wskazuje, iż prędzej czy później dojdzie nad Morzem Śródziemnym znowu do walk na wielką skalę, gdy obie strony odpowiednio przygotują się a warunki atmosferyczne nieco się poprawią.

D. I.

Śp. Stanisław Dobrostański

Od osób przybyłych z Rosji sowieckiej dowiadujemy się, że w początkach marca br. zmarł w szpitalu w Dżałał-Abad na tyfus plamisty, Stanisław Dobrostański, b. naczelny redaktor „Kuriera Bałtyckiego“ w Gdyni.

Po zaciągnięciu się do szeregów W.P. w Rosji w stopniu porucznika śp. Redaktor Dobrostański redagował pismo obozowe, a następnie powołany był do redakcji centralnego organu prasowego Polskich Sił Zbrojnych w Rosji „Orła Białego“. Placówki tej nie zdołał, niestety, już objąć zapadłszy na tyfus.

W czasie najazdu niemieckiego na Polskę śp. Dobrostański do ostatniej chwili trwał na posterunku w Gdyni krzewiąc polską myśl narodową i broniąc zażarcie polskości Pomorza na łamach „Kuriera Bałtyckiego“. Ustąpił dopiero, gdy pod miasto przybliżały się hitlerowskie formacje pancerne, a droga ucieczki w głąb kraju była już zagrożona.

Dzieło swe kontynuował w Rosji natychmiast po odzyskaniu wolności — aż do zgonu.

Dziennikarstwo polskie poniosło jeszcze jedną bolesną i niepowetowaną stratę.



Na rynku krakowskim przed wojną.

JAK ŻYJE KRAKÓW?

Na łamach „Krakauer Zeitung“ znajdujemy dłuższy artykuł o Krakowie pod rządami okupacyjnymi. Czytamy tam m.in.:

„Administracji niemieckiej miasta wyznaczył generał-gubernator zadanie, by Kraków *ze względu na jego kilkuwiekową historię niemiecką uczynić znowu kwitnącym miastem niemieckim.* Zarząd miejski otrzymał wiele zadań, których realizację rozpoczęto już w czasie wojny. Na pierwszy plan wysuwa się wielkie polityczne zadanie, jakie Kraków ma wypełnić, jako stolica „gubernatorstwa“, a które to zadanie już dziś przejawia się w znacznej zmianie struktury ludnościowej. Podczas gdy ostatni spis ludności Polski w roku 1931 wykazywał w Krakowie 500 *Niemców,* to miasto to liczy obecnie 24.800 mieszkańców narodowości niemieckiej.

„Wielka liczba Niemców wymagała, by poza już istniejącymi instytucjami kulturalnymi pewne części miasta zarezerwować wyłącznie dla Niemców. Dzielnica niemiecka Krakowa obejmuje dziś przede wszystkim zachodnią część miasta. W centrum miasta włączono do tej dzielnicy pewien obszar, który w coraz większej mierze będzie oddawany na cele niemieckie. Tak np. będzie Rynek Główny obsadzony reprezentacyjnymi sklepami niemieckimi, by być niejako oknem wystawowym niemieckiej pracy na Wschodzie.

„Położenie dzielnicy niemieckiej uwzględnia klimatycznie najkorzystniejsze części miasta, które także pod względem komunikacji przedstawiają się korzystnie i które już dzisiaj mieszczą najważniejsze gmachy administracji niemieckiej, instytucje kulturalne oraz urządzenia sportowe. Z urządzeniem dzielnicy niemieckiej, która później ma być uzupełniona wzorowymi małymi osiedlami na stokach Kopca Kościuszki było połączone wielkie przesiedlanie Polaków i Niemców, które objęło w roku 1941 — 21.000 osób. Niemieckiemu charakterowi centrum miasta i zachodniej jego części dano odpowiedni wyraz przez zmianę nazw ulic.

„Z chwilą, gdy liczba ludności niemieckiej wzrosła, a przede wszystkim z chwilą, gdy przybyły rodziny niemieckie, okazało się rzeczą konieczną urządzić odpowiedni niemiecki aparat szkolny. Kraków posiada dziś 4 niemieckie szkoły ludowe, jedną szkołę zawodową, jedną dwuletnią szkołę handlową, jedną jednoroczną wyższą szkołę handlową, jedno gimnazjum z internatem, wreszcie trzyletnią szkołę rzemieślniczą. Ponadto przygotowuje się otwarcie niemieckiego seminarium nauczycielskiego. Niemieckie szkolnictwo w Krakowie obejmuje dziś 1400 uczniów i wymaga przystosowania dalszych budynków dla celów szkolnych“.

PRZYŁĄCZONE GMINY PODMIEJSKIE

Następnie autor uzasadnia konieczność powiększania Krakowa przez przyłączenie gmin podmiejskich, jako że Kraków stał się stolicą administracyjną kraju o 18 milionach mieszkańców. Powiększenie Krakowa nastąpiło w dniu 1 czerwca 1941 roku, kiedy to włączono 27 gmin podmiejskich. Terytorium Krakowa zwiększyło się z 48 km kw. na 169 km kw. Liczba mieszkańców wzrosła z 227.000 na 321.000. Autor wywodzi dalej:

„Jako miasto administracji niemieckiej i ośrodek kultury musi Kraków stać się miejscem zamieszkania dla Niemców. Tutaj trzeba mieć na uwadze wytknięty przez samego „generał-gubernatora“ cel: stolica winna być wzorowym miastem ogrodów. Jakkolwiek warunki ku temu są najzupełniej niekorzystne, to jednak rozpoczęto zakładanie ogrodów. Jesienią ub. roku zasadzono 13 tysięcy drzew. W tym roku ma być zasadzonych 60 tys. drzew“.

DZIELNICA ŻYDOWSKA

Z miasta wysiedlono tę część ludności, która była zbyteczna dla jego życia gospodarczego. Pozostało 18.000 Żydów, których osiedlono w dzielnicy po drugiej stronie Wisły (Podgórze). „Krakauer Zeitung“ pisze na ten temat:

„W ten sposób złamano niszczycielski wpływ gospodarczy i moralny na ludność polską, a również osiągnięto zdrowe stosunki higieniczne. Zresztą muszą i Żydzi krakowscy dzisiaj pożytecznie pracować. Żydowscy ślusarze, krawcy i skórnicy są złączeni w organizacjach pracy i wykonują wielkie, zbiorowe zamówienia“.

ADMINISTRACJA MIEJSKA

„Szczególna pozycja Krakowa — czytamy dalej — jako siedziby rządu i miasta, które staje się niemieckim, znajduje również swe odbicie w sytuacji prawnej administracji miejskiej. Podczas gdy cała administracja niemiecka w „generał-gubernatorstwie“ ogranicza się w niższych instancjach do wykonywania nadzoru, to „stadhauptmann“ krakowski jest nie tylko organem wykonawczym zarządu miejskiego, ale również odpowiedzialnym kierownikiem samorządu miejskiego. Kraków stanowi więc pod względem administracji miejskiej wyjątek w strukturze administracyjnej „generał-gubernatorstwa“. W administracji miejskiej nie ma urzędów polskich pracujących oddzielnie od urzędów niemieckich, ale wszystkie urzędy miejskie podlegają bezpośrednio kierownictwu niemieckiemu. Siedem tysięcy pracowników i robotników administracji miejskiej kierowanych jest przez 180 Niemców“.

SPRAWY KOMUNIKACYJNE

Na zakończenie autor omawia sprawy komunikacyjne cytując cyfry dotyczące odnowienia jezdni na terenie starego miasta i w przyłączonych gminach. Elektrownia musiała powiększyć swoją wydajność o 50 procent. Ruch na tramwajach wzrósł znacznie. W pierwszym kwartale 1942 roku tramwaje krakowskie przewiozły 14 milionów pasażerów.

Z GÓRNEGO ŚLĄSKA

Górnośląski Związek Wodny. — W dniu 6. maja rb. odbyło się w Katowicach zebranie założycielskie Górnośl. Zw. Wodnego, do którego przyłączyły się: 6 powiatów miejskich, 10 pow. wiejskich, 34 zakładów przemysłowych i 4 zakłady wodne górnośląskiego okręgu przemysłowego. Utworzony przy urzędzie nadprezydenta państwowy urząd wodny opracował ogólny plan gospodarki wodnej, który przewiduje regulację ok. 1000 klm. rzek górskich w Beskidach i wybudowanie zapór wodnych oraz zbiorników o pojemności łącznej 350 milj. mtr. sześc. Wszystkie te zarządzenia mają na celu zabezpieczenie przed powodziami, zaopatrzenie w wodę przemysłu, wreszcie produkcję energii elektr.

Jak wiadomo projekt kanału Odra-Wisła opracowany był przez województwo śląskie na długo przed wojną.

Wszystkie większe przedsiębiorstwa śląskie należą albo wprost do państwa niemieckiego albo są od niego pośrednio zależne. Tak więc do państwa niemieckiego należą nie tylko kopalnie „Wspólnoty Interesów“ wkrótce po okupacji włączone do Zakładów Goeringa, ale i huty, które jakiś czas utrzymywał trust Roechlinga z Saary. Na warunki przejęcia tych hut przez wymieniony trust nie mógł się zgodzić rząd niemiecki. Do państwa niemieckiego należą dalej bezpośrednio kopalnie „Skarbofermu“, zakłady „Hohenlohego“, Rybnickie Gwarectwo Węglowe, za pośrednictwem Czeskiego Zjednoczonego Banku w Pradze — Huty trzynieckie, za pośrednictwem Ballestrema — „Huta Pokój“ i Rudzkie Gwarectwo Węglowe. Ta sama zależność od państwa istnieje w przedsiębiorstwach ks. Pszczyńskiego, znajdujących się pod zarządem komisarycznym.

Tak więc jedynym pracodawcą w całym ciężkim przemyśle śląskim jest dziś państwo niemieckie, ponoszące bezpośrednią odpowiedzialność wobec ludności za stan tych przesiębiorstw.

Firma Giesche. — Do rejestru handlowego w Katowicach wpisana została na nowo firma „Zakłady Giesche — tow. z o. p. Katowice“ z kap. zakładowym 100.000 RM. Celem jego jest prowadzenie przedsiębiorstw przemysłu górniczego i hutniczego i gospodarczo związanych z nimi zakładów przemysłowych, handlowych, rolniczych i leśnych.

Z ŻYCIA WARSZAWY

PRZEMIANY W DZIELNICY ŻYDOWSKIEJ

„Krakauer Zeitung“ zamieszcza dłuższy artykuł dotyczący stosunków panujących obecnie w dzielnicy żydowskiej w Warszawie. W artykule tym czytamy:

„W dzielnicy żydowskiej znajduje się tzw. „dworzec przeładunkowy“, który jest pośrednikiem gospodarczym między pół milionową masą Żydów, a terenami poza ghettem. Tędy dowozi się żywność dla ludności żydowskiej, tędy przechodzi towar wywożony z tej dzielnicy, a wyprodukowany przez ludność żydowską. Po wielkim obrocie i ruchu towarowym, jaki panuje w pewnych godzinach na dworcu towarowym należy przypuszczać, że udało się wreszcie pół milionową rzeszę Żydów zatrudnić przy pracy“.

„Utworzenie dzielnicy żydowskiej — uzasadnia dalej pismo — w „dawnej stolicy polskiej“, gdzie nagromadziło się dużo żydostwa w ubiegłych dziesiątkach lat, dokonało się w celu zwalczania zarazy, a przede wszystkim tyfusu plamistego.

„Miało ono jeszcze i ten cel: złamanie szkodliwego gospodarczego i moralnego wpływu żydostwa na ludność polską. Natomiast nie istniał zamiar obezwładnienia żydowskiej siły gospodarczej i roboczej i uczynienia z Żydów żebraków żyjących z jałmużny. Raczej istniał zamiar, aby połączyć siły gospodarcze tych 500 tysięcy Żydów, którzy przed tym oddziaływali ujemnie na życie ekonomiczne w państwie i zatrudnić je w produktywny sposób.“

„To się też w dużej mierze udało Urzędowi Pośrednictwa — jak twierdzi autor artykułu — kierującemu dziś całym życiem gospodarczym dzielnicy żydowskiej według zasadniczych norm. Pod kierownictwem komisarza dla dzielnicy żydowskiej otrzymał on zadanie stworzenia odpowiednich warsztatów dla pracowników żydowskich. Zadanie to było o tyle ułatwione, iż wielu Żydów polskich było wyszkolonymi rzemieślnikami. Znaczna ilość rzemieślniczych warsztatów włókienniczych była w rękach żydowskich, a warszawskie cholewkarstwo było niemal w 100% żydowskie. Rzemieślnik żydowski nie wykonuje roboty precyzyjnej, ale można go zatrudnić w przemyśle odzieżowym, kuśnierskim, galanteryjnym oraz fabrykacji rozmaitych przedmiotów z resztek i odpadków.

„W warszawskiej dzielnicy żydowskiej użyto innych metod niż w mniejszych miastach. Zastosowano system dostaw, tak iż zakłady żydowskie pracowały dla przedsiębiorstw nieżydowskich poza obrębem „ghetta“. W ten sposób małe warsztaty rzemieślnicze rozwinięto w duże zakłady, liczące po parę tysięcy robotników. Zakłady takie były zdolne do życia, jeżeli wydajność pracy robotników żydowskich stała na odpowiednim poziomie. Zastosowano w tych zakładach system pracy akordowej. Żyd pracujący intensywnie posiada lepsze wyżywienie i pewną opiekę społeczną, z której nie korzysta Żyd nie pracujący. Obecnie dzielnica żydowska dzięki temu systemowi pracy jest samowystarczalna.

„I tak w gmachu dawnej szkoły powszechnej powstał zakład włókienniczy, kierowany przez trzech Niemców. Pracuje tam 9.500 Żydów. Wykonują oni rozmaite przedmioty z zakresu dostaw dla armii oraz ubranka dziecięce. Robota wykonywana jest częściowo ręcznie, a częściowo maszynowo. Kuchnia zakładowa dostarcza pracującym ciepłej strawy. Inny większy zakład wyrabia kamizelki skórzane, futra itd. oraz posiada duży zakład szewski. 1500 szewców i kuśnierzy żydowskich znalazło tam zatrudnienie. Mniejszy zakład żydowski wykonuje przedmioty z metalu. Załoga tego zakładu liczy 60 robotników. Pracują nawet żydowskie kobiety przy elektrycznych maszynach do spajania metali. Inny wreszcie zakład wyrabia słomiane obuwie. Tu zatrudnione są wyłącznie żydowskie kobiety.“

(*„Wieści Polskie“*)

Pokoik Matki Boskiej

Gdzie jest najwięcej kwiatów,
gdzie cisza jest gorąca,
gdzie pnąca
pasiflora znad murów spogląda.
Gdzie jest największa jasność
od białego słońca —
tam żyła w Jeruzalem
Maria — Panna Mądra.

Jerozolima, 16.VI.42.

TEODOZJA LISIEWICZ

OBÓZ DLA ZAGAZOWANYCH

Jak doniósł „Goniec Obozowy" (wydawany przez internowanych żołnierzy polskich w Szwajcarii) w miejscowości Effinger Hort został założony, przy zakładzie o podobnym przeznaczeniu dla ludności szwajcarskiej, specjalny obóz dla zbyt gorliwych konsumentów alkoholu. Towarzystwo tam jest dość różnorodne, wszystkich rodzajów broni nie wyłączając marynarki. Na miejsce osamotnienia dla „zagazowanych" wybrano wielki budynek położony na dość dziwnej górze, na którą wchodzi się tylko 10 minut, ale z której zejście trwa najmniej... 6 miesięcy. Przeważnie bowiem kwarantanna dla popijających trwa równo pół roku. — Warunki mieszkaniowe i jedzenie są tam dobre, natomiast do picia dają wyłącznie wodę (nie licząc herbaty czy kawy). Żołd i ewentualne wynagrodzenie za wykonywaną pracę nie są wypłacane w gotówce, lecz składane na książeczkę.

Pasażerowie wspomnianego obozu są zupełnie izolowani od reszty świata, nie wolno im przyjmować żadnych wizyt ani też wyjeżdżać na urlopy. Wieczorami w wielkiej sali oglądają naukowe filmy, na których widzi się spuchnięte wątroby, wędrujące nerki, powiększone „piwne serca" itp. miłe rzeczy.

Jak widać z tych pobieżnych informacji pobyt na owej „górze odsobnienia" nie jest specjalnie zabawny.

Którejś nocy po przeczytaniu cytowanego na wstępie „Gońca Obozowego" miałem ponury sen. Śniło mi się, ni mniej ni więcej tylko, że tu u nas na Środkowym Wschodzie założono również taki obóz i że ja, jako młodszy korespondent wojenny „Ku Wolnej Polsce", otrzymałem polecenie zwiedzenia tego zakładu i napisania soczystego reportażu do najbliższego numeru. Miałem również na ten temat powiedzieć coś w radio.

Zaopatrzony we wszystkie rozkazy wyjazdu, przepustki, legitymacje i suchy prowiant na 3 dni, o bladym świcie wyruszyłem samochodem pustynnym w kierunku na Gazę. Po pięciu godzinach jazdy przez szczere pustkowie zauważyłem wystający samotnie z piasku żółty słup z przymocowaną tablicą: „Obóz dla pijaków Nr. 1. — wstęp na teren obozu surowo wzbroniony" — głosił napis w kilku językach z których jeden, wyżej przytoczony, posiadam w słowie i w piśmie.

Ujechaliśmy jeszcze kilka kilometrów i oto wyłoniła się przed nami sylwetka normalnego obozu jeńców, otoczonego ze wszystkich stron drutami, z wieżyczkami dla strażników, z reflektorami itd. Podjechaliśmy do głównej bramy, nad którą powiewała żółta flaga, używana przez władze angielskie dla oznaczenia miejsc kwarantannowych, względnie objętych epidemią. Na bramie pełnili wartę olbrzymiego wzrostu Murzyni uzbrojeni w broń automatyczną. Ich szefowi pokazałem moje papiery i wyjawiłem chęć zwiedzenia obozu. Po chwili na wartowni — na skutek telefonu czarnego szefa — zjawił się miły gentleman w białym lekarskim płaszczu i oświadczył gotowość oprowadzenia mnie po zakładzie. Z bijącym sercem przekroczyłem próg bramy. Weszliśmy na duży, obszerny dziedziniec, wokół którego stały ustawione w czworobok schludne, białe baraki.

— Może zaczniemy od początku, od sali przyjęć — zwrócił się do mnie mój przewodnik.

Weszliśmy do baraku oznaczonego cyfrą 1. Sala przyjęć była pusta. Wchodzącego bił wprost olbrzymi napis na ścianie wymalowany, jak zresztą wszystko tutaj, żółtą farbą, a głoszący: „Porzuć wszelką nadzieję... że kiedykolwiek w życiu wypijesz kieliszek wódki". „Alkohol sprowadził cię do tego zakładu — jesteś wybrańcem szczęśliwym losu, gdyż wielu pod wpływem alkoholu popełniło zbrodnie, za które zapłacić musieli życiem lub wieloma latami więzienia" — głosił napis drugi, umieszczony pod spodem. Między oknami żółcił się jeszcze jeden napis, który podkreślony był czerwoną linią: „Człowiek pijany rezygnuje świadomie z wolnej woli. Zrezygnowałeś z wolnej woli na rzecz wódki, nie dziw się, że tu zrezygnować będziesz musiał z wolności, aby odpokutować i wyleczyć się z nałogu".

— Tu odbywają się badania wstępne — objaśniał mnie lekarz. Rejestracja, określenie kategorii (to i tu nie odbywa się nic bez kategorii — pomyślałem w duchu) — pomiary, badania krwi i przydział do jednej z pięciu grup, z których każda jest inaczej traktowana. Najciężej traktowana jest grupa 5-ta — oświadczył lekarz.

— Piąta... powtórzyłem machinalnie myśląc z zagęszczającym się niepokojem o moim przyjacielu kapralu XY. Nie ma się co łudzić, on musiał tu wyfasować „piątkę", jak amen w pacierzu!

— A teraz przejdziemy do zakładu wodno-leczniczego — uśmiechnął się przyjaźnie lekarz otwierając uprzejmie przedemną lakierowane drzwi oznaczone cyfrą 3. Znaleźliśmy się w pięknej sali wyłożonej śnieżno-białymi tafelkami. W równych odstępach od siebie były poustawiane na również kafelkowej podłodze jakieś dziwne przyrządy przypominające urządzenie, które — wybaczcie ten ohydny termin — przypominały tak zwany „Sitzbad" czyli wannę, w której się siedzi. Na przeciwległej ścianie przymocowane były różnorakie zegary, manometry, barometry, termometry itd., jak w jakiejś elektrowni.

Pan w białym płaszczu widząc moje zdumienie wyjaśnił mi pośpiesznie, co to wszystko znaczy:

— Tutaj, proszę pana, pacjenci wszystkich grup spędzają kilka godzin na przymusowym przepłukiwaniu żołądka i kiszek. W czasie, gdy siedzą na tych przyrządach i zimna woda przepływa przez ich wnętrza — na ekranie wyświetla się filmy propagandowe ilustrujące działanie alkoholu. Równocześnie z płyt gramofonowych nadajemy im lekcję języków obcych zaczynając od arabskiego.

Kiwnąłem głową nie mogąc wydobyć z siebie słowa. — Uprzejmy doktór wskazał na następne drzwi. Weszliśmy do sali, którą mój przewodnik określił jako zakład mnemotechniczny. Pokój przypominał salę wykładową z normalnymi ławkami. Na jednej ze ścian znajdował się ekran, a w każdym z rogów — głośnik.

— Tutaj leczymy naszych pacjentów sugestią mechaniczną — objaśnił mnie lekarz — jak to wygląda w praktyce zaraz panu zaprodukuję. Usiadłem nie bez emocji na ławce oglądnawszy ją uprzednio, czy nie kryje w sobie jakichś kurków z wodą. Ale nie, była to normalna ława. Tymczasem lekarz zniknął w kabinie operatora. Okiennice automatycznie i bezszelestnie przymknęły się. Gdzieś w górze zapłonęła mdła, żółta lampa. Na ekran wpływać poczęły barwne plamy, bez kształtu i bez sensu, ale absorbujące uwagę. Równocześnie z głośników wydobywać się zaczął intensywny, przejmujący szept, skandujący każde słowo:

— Ten kto pije w tym klimacie wódkę, koniak czy inny mocny alkohol jest głupcem. 5 kieliszków wypitych w kraju szkodziły ci mniej niż jeden kieliszek wypity tu. Żołnierz, który pije w sposób nieumiarkowany, jest jak ten, który współdziała świadomie z wrogiem. Niszcząc bowiem własne zdrowie umniejsza swą zdolność bojową, na którą liczy Armia. Wojna nie będzie trwała wieki — skończy się, a wówczas będziesz potrzebował pełni sił i zdrowia dla odbudowy twojego dobrobytu. Pracy będzie

w bród, trzeba będzie jednak być zdrowym, mocnym i budzącym zaufanie. W wojsku, w cywilu, w pracy wszelakiej poszukiwani są ludzie, którym można ufać, ludzie pewni i przytomni — pijaka czasem nawet się lubi, czasem się mu pobłaża, ale nigdy nie cieszy się on zaufaniem a tym mniej szacunkiem. Nie jest żadnym dowodem fantazji, zuchowatości, czy żołnierskiej krzepy — upić się! Przeciwnie, jest to tylko i wyłącznie dowodem głupoty, słabości i braku charakteru. Między pijakiem a takim, „który tylko lubi się napić", albo takim, „który za kołnierz nie wylewa" jest wyłącznie zwykle taka różnica jak między chłopcem a dorosłym mężczyzną. Z czasem ci co piją tylko „wyjątkowo" stają się zwyczajnymi pijakami.

Okiennice się otwarły. Obok mnie stał uśmiechnięty lekarz. Po chwili pauzy zagadnąłem:

— A gdzież w tej chwili są pacjenci pańscy, doktorze?

— Tu jeszcze nikogo nie ma — odparł lekarz. — Takich głupich, którzyby tak się zachowywali, że trzebaby zakwalifikować ich do tego zakładu tu poprostu nie ma!

W odpowiedzi uśmiechnąłem się nieco zażenowany.

x. y. z.

KOMUNIKAT GŁÓWNEJ POCZTY POLOWEJ

Na Głównej Poczcie Polowej okresowo gromadzą się listy, pisane przez *nieznanych nadawców* do *nieznanych adresatów*.

Począwszy od dn. 1.VIII.42 r. w tygodniku „Ku Wolnej Polsce" będą ogłaszane wykazy niedoręczonych listów, by w ten sposób udostępnić zainteresowanym rozpoznanie i odebranie przeznaczonej dla nich korespondencji.

Nr.	Nadawca listu
1.	Adamczyk M.
2.	Adamska Wanda
3.	Adamczewski Kazimierz
4.	Biencovski Vidican Elena
5.	Brzozowski Bronisław
6.	Braun Zygfried
7.	Bieszczanin Jadwiga
8.	Bojanowska Krystyna
9.	Bobak Stefan
10.	Barlen Betty
11.	Berezowska M.
12.	Basza Waleria
13.	Bejma W.
14.	Benckowski Jerzy
15.	Damm Anna
16.	Denkiewicz Józef
17.	Dłużakówna Irena
18.	Dilling Karol
19.	Dąbrowska J.
20.	Dobrowolska R.
21.	Denkiewicz Józef
22.	Finczek Józef
23.	Gallanda Jeanne
24.	Grzesiowski Franciszek
25.	Giełdanowski Brunon
26.	Gozdecki Tadeusz
27.	Górowa Zofia
28.	Holuka Eugeniusz
29.	Hanik Adam
30.	Hryniewich Antonina
31.	Jaworski Adam
32.	Krzanowscy
33.	Kandke Elisabeth
34.	Kryniński Mieczysław
36.	Lesznik Jolante
37.	Miklos Dory
38.	Moczarski Bronisław
39.	Matusewicz P.
40.	Michejda Anna
41.	Michniowski Henryk
42.	Malewski Zygmunt
43.	Matera Stanisław
44.	Morawska Anna
45.	Muczyńska Zofia
46.	Mussa Maria
47.	Nembina Maria
48.	Nowak Kazimierz
50.	Ostrowski Witold Maciej
51.	Olszewski Stanisław
52.	Puzyrowicz Jarosław
53.	Prądzyński Janusz
54.	Rokicki Mieczysław
55.	Rokocze Andrzej
56.	Radwan Stanisław
57.	Rycerski Aleksander
58.	Rowińska Helena
59.	Sulikowska Irena
60.	Stochelski Zenon
61.	Studencka Jadwiga
62.	Szottowa Katarzyna
63.	Strokowski J.
64.	Vergine Alfons
65.	Wanda (Warszawa, Żelazna 43)
66.	Wójcik Jadwiga
67.	Wisłocka Alicja
68.	Wiatrowska Hanna
69.	Niewiorski Andrzej
70.	Zyrkiewicz—Furs Jerzy
71.	Ząbek Helena
73.	Zieliński W.

Uwaga: Nazwiska ogłoszone nie będą powtarzane!

Osoby zainteresowane zechcą zwracać się po odbiór listów *pisemnie* w sposób następujący:

Tu podać *czytelnie* imię, nazwisko i adres zgłaszającego się.	POLISH FORCES MIDDLE EAST Gł. P. P.

W tygodniku „Ku Wolnej Polsce"

z dn............., w wykazie listów niedoręczonych pod Nr......., znajduje się list, który prawdopodobnie pisany jest do mnie.

Proszę o skierowanie tego listu pod moim adresem, przy czym zobowiązuję się odesłać ten list z powrotem do Gł.P.P., jeżeli z treści jego okaże się, że nie jest on przeznaczony dla mnie.

....

Podpis

Poszukiwania

Nizielski Jan z Sokula poszukuje żony *Zofji* i dzieci *Lucyny*, 6 lat, syna *Jerzego*, 3 lata,

Krawcewicz Jan z Grodna poszukuje ojca *Bazylego* i matki *Anieli*,

Truszkowski Jerzy z Grajewa poszukuje matki *Leokadii*,

Czubryt Michał z Cieszanowa poszukuje żony *Anny* i syna *Józefa*,

Narzymski Tomasz z Leszczyniec poszukuje *Magońskiego Antoniego*, notariusza z Zbaraża,

Głowacki Władysław z Trembowli poszukuje ojca *Jana* i siostry *Antoniny*,

Chodkiewicz Piotr z Ostroga poszukuje żony *Jadwigi*, córki *Genowefy* oraz syna *Stanisława*,

Luc Czesław z Pińska poszukuje matki *Anny* i siostry *Stanisławy*,

Rak Tadeusz z Zboisk, pow. Sokal, poszukuje matki *Agnieszki* i sióstr *Emilii, Bronisławy* i *Anny*.

Mikuła Józef z Lublina poszukuje szwagra *dr Adama Koniecznego*,

Leszczyński Marian z Łoszniowa poszukuje ojca *Ignacego*, matki *Rosalii* i szwagra *Mądraczka Stanisława*.

Królik Stanisław poszukuje Jana *Gałosza*, lat 40, Wiktorii *Gałosz*, lat 44, obojga z Mielnicy na Wołyniu i Tadeusza *Pawełka* z Bielina koło Kowla.

Kozicki Jerzy poszukuje: *Kozickiego* Eufemiusza, *Jukowicza* Stanisława z Białegostoku, *Trypuć* Aldonę i *Romanowską* Irmę.

John *Przyborowski* (herbu Sulima) 4168 Arlington Avenue, *Los Angeles*, California, U.S.A., poszukuje: krewnych, Henryka Sulima *Samujłło* z Warszawy, oficera W.P. Po wrześniu 1939 r. wymieniony przebywał w Rumunii. Zainteresowany prosi o udzielenie wiadomości na powyższy adres.

Równocześnie poszukuje PP.: dr Adam *Synowiecki* (z Warszawy), Józef *Świątłowski*, Zygmunt *Strutyński*, Tadeusz *Sterzyński*, Wiktor *Smaczek*, inż. Władysław *Trzyska*, Jan *Szosa*, Marian *Szopiński*, Władysław *Szkudlarski*, Stanisław *Sosnowski*, Halina *Rychłowska*, Maria *Stępniewska*.

Wreszcie poszukuje krewnych z rodu Sulima: *Zawisza Czarny, Stanisławski, Popiel, Przyborowski, Przyłuski, Pęgowski, Pągowski, Łyczko, Oporowski, Gamrat, Jacymirski, Służewski, Zadarnowski, Hamszej* i inni, przebywający na Śr. Wschodzie.

Mundury Oficerskie na miarę

oraz bieliznę i wszelką galanterję wojskową — poleca

PIERWSZORZĘDNY ZAKŁAD KRAWIECKI

A. EICHENBRENER

TEL-AVIV, ALLENBY RD. 63

Wyciąć i schować!
Okazicielowi nin. bonu
przysługuje 5%. rabat
w znanej Restauracji

Pod Beczką



Znakomita polska kuchnia
Muzyka
Wielki wybór trunków.
Ceny umiarkowane
Tel-Aviv, ul. Allenby 98

Gdy Cię nogi bolą



gdy cierpisz
na odciski, zrogowaciałą skórę
na podeszwie lub
po odmrożeniach
odwiedź

Instytut

Dra. SHOLL'A

rok zał. 1900

Tel-Aviv, Allenby 37
Jerozolima, Jaffa road
naprzeciw poczty
pończochy gumowe
wkłady masaże
pedicure

Przy śniadaniu, obiedzie
lub kolacji, najpewniej
spotkasz przyjaciół

u CUKIERA

Kawiarnia i Restauracja
nad morzem
TEL-AVIV
ul. Trumpeldor 4

BĘDĄC
W TEL-AVIVIE
Odwiedź

CAFE
RESTAURACJĘ

MINES

24 Allenby Road

Tel. 3437

Najlepsze jedzenie i napoje

KAWIARNIA RESTAURACJA

HAKOL „TARY"

Tel-Aviv, ul. Allenby 59, na schodkach.

Wyborowe potrawy — Wielki wybór trunków
Uprzejma obsługa — Ceny przystępne

Gdzie zjesz najlepiej w Tel-Aviv?
Jedynie w Restauracji i Wędliniarni

NAHARIA

ul. Ben-Jehuda 65

Śniadania
Obiady
Kolacje

najlepsze w firmie

RACHEL

TEL-AVIV
ul. Allenby 16

Znakomita
kuchnia polska
Specjalność
potrawy jarskie

MAJSTER WARSZAWSKI
ZNANY SPECJALISTA
BUTÓW z cholewami
przyjmuje wszelkie zamówienia
SOLIDNE WYKONANIE
SZYCIE RĘCZNE



I. ZYLBERSZTEIN
Tel-Aviv, Rambam 26

ŻĄDAJCIE LODÓW

z firmy

MAHOVER Bros.

najstarszej fabryki lodów
w Palestynie

bo najlepsze i sporządzone na
czystych sokach owocowych, i
pod gwarancją pasteuryzowane

Uwaga

P.P. WOJSKOWYM POLECAMY:
w wielkim wyborze UMUNDUROWANIA KHAKI
po cenach rewelacyjnych
ubiory wełniane i drelichowe
na zamówienie z własnej pracowni
Galanteria i wszelkie dodatki do umundurowania
Na specjalne żądanie
wykonuje zamówienia w ciągu 24 godz.

GUR-ARIE

TEL-AVIV. UL. ALLENBY 83



Fot. J. Fuks

Zwiedzanie Świętego Miasta